

Dziennik tatrzański Jerzego Gawlińskiego

SŁÓW KILKA O AUTORZE DZIENNIKA

Jerzy Gawliński (1 VIII 1878 – 4 IX 1951)¹, długoletni zakopiański bibliotekarz, jest dziś postacią niemal zupełnie zapomnianą, mimo że pozostawił obszerną spuściznę pisarską. Filozof-mystyk, także skrzypek, rysownik, wyrazista postać młodopolskiej „bohemy” pod Giewontem z kręgu „wielkich” tamtego czasu – Mariusza Żaruskiego, Tadeusza Micińskiego, Mieczysława Karłowicza, Stefana Żeromskiego, Stanisława Ignacego Witkiewicza, Karola Szymanowskiego, Jana Rembowskiego, Janusza Kotarbińskiego, Rafała Malczewskiego, Józefa Oppenheima i wielu innych niespokojnych, a wybitnych duchów epoki, której kres przyniósł nieodwołalnie rok



Kazimiera Gawlińska, matka Jerzego Fot. Awit Szubert. Oryginalne fotografie, rysunki i archiwalia, o ile nie zaznaczono inaczej, znajdują się w zbiorach autora artykułu

1939. Choć otoczony ludźmi i wśród nich pracujący przez dziesięciolecia, pozostawał samotny w świecie swych eschatologicznych rozważań o sprawach najważniejszych – istocie uniwersum, sensie istnienia, wiary, religii, wojnie i pokoju. Życie jego znaczył czas przemian i zawieruch dziejowych, rozdziły się nowe prądy w filozofii, sztuce i polityce, przetoczyły się dwie światowe wojny. To był świat, który kształtował i ukształtował Jerzego Gawlińskiego, utwierdzał we wcześniejszych intuicyjnych odczuciach. Ale nie był to „jego” świat – tym mu jedynie przeznaczonym, jak się okazało, były Tatry. Niezbędne dla odsunięcia się od świata „nie jego”, na który z ich wyżyn krytycznie spoglądał. Z zebranych w *Dzienniku* tatrzańskim zapisków z wędrówek po nich wyłania się wyrazisty konterfekt autora – nie tyle ambitnego turysty (był nim w dzisiejszym rozumieniu tego słowa, wówczas zaś np. Sekcja Turystyczna Towarzystwa Tatrzańskiego skupiała taterników), co zdeklarowanego

¹ J. Skłodowski, *Jerzy Gawliński i jego „Dziennik tatrzański”*, „Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” 27: 2019, s. 185–222.



Jerzy Gawliński w wieku dziecięcym.
Fot. Walery Rzewuski 1886 r. lub później

ich kontemplatora, któremu świat wierchów jawił się wyżynami ducha, skąd łatwiej było podejmować próby dotknięcia sacrum.

Przodkowie Jerzego Mariana Henryka Gawlińskiego (używał tylko pierwszego imienia) wywodzili się z Galicji. Jego dziad pochodził z okolic Trembowli (Galicja Wschodnia). Ojciec, Józef, jako 17-latek był insurgentem roku 1863 wywiezionym następnie na Syberię. Po powrocie ze zsyłki zawarł w Krakowie związek małżeński z Kazimierą z domu Gielg.

Stan zdrowia Józefa Gawlińskiego i sytuacja rodzinna spowodowały ok. 1875 r. jego wyjazd z żoną do Niemiec, do Turyngii – tam to klimat lekko górzystego Lasu Turyńskiego miał poratować jego zdrowie. Osiedli w malowniczo położonym mieście Rudolstadt, gdzie Józef, jako znający prócz słowiańskich języków także niemiecki i francuski, otrzymał stanowisko handlowca-korespondenta. W mieście tym urodziło się Józefowi i Kazimierze pięciu synów: drugim w kolejności był Jerzy. Uczył

się on w domu, w wieku ok. 4-5 lat umiał już czytać i poczynił pierwsze udane próby gry na skrzypcach jako samouk. Wspominał, że budził się w nim charakter samotnika, co zwykle czyniło zeń jedynie obserwatora żywiołowych dziecięcych zabaw. Dzięki obcowaniu z rówieśnikami doskonale opanował w mowie język niemiecki.

Niestety, nadeszła dla Gawlińskich chwila tragiczna – choroba głowy rodziny rozwijała się i rychło doprowadziła w 1886 r. do przedwczesnej, bo w wieku 40 lat, śmierci Józefa. Wtedy to matka z synami powróciła do Krakowa.

Po kilku latach Jerzy Gawliński rozpoczął naukę w krakowskim c.k. Gimnazjum św. Anny. Ta wybitna szkolna placówka rozbudziła w nim szerokie zainteresowania humanistyczne wsparte nauką greki i łaciny oraz ukształtowała jego głęboką wrażliwość poznawczą, szukał też towarzystwa kolegów nastawionych na samokształcenie oraz nastawionych na nieskrępowany rozwój intelektu i światopoglądu. Dał się wtedy poznać jako autor wypracowania, w którym potępił inkwizycję odpowiedzialną za spalenie na stosie Jana Husa, reformatora Kościoła i prekursora protestantyzmu; ujawnił również wówczas zdolności rysunkowe. Niedługo przed maturą zawiązał z przyjaciółmi, o poważnym, podobnym jak jego światopoglądzie, tajne uczniowskie kółko samokształceniowe w zdobywaniu wiedzy wykraczającej poza szkolny program, jednakże bez podtekstu politycznego i niepodległościowego. Kółko, a zawiązywanie takich organizacji w szkołach było wówczas zakazane,



Jerzy Gawliński w Dolinie Pięciu Stawów Polskich. Fot. N.N., VIII 1901 r.

zostało jednakże szybko wytropione. W efekcie Jerzy został tuż przed maturą wydalony z gimnazjum z „wilczym biletem” – był to rok 1895.

Zdarzenie to stanowiło moment przełomowy w życiu Gawlińskiego – nie podejmował już prób zdobycia matury. Postanowił natomiast rozwinąć umiejętności w tych artystycznych kierunkach, do których okazywał wyraźną wrodzoną predylekcję. Posiadane więc zdolności i zamiłowanie do rysunków skłoniły jego matkę do odwiedzenia prof. Władysława Łuszczkiewicza, wtenczas dyrektora krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, z nadzieją, że na podstawie przedstawionych prac i bezpośrednio z zainteresowanym rozmowy przyjmie jej syna w poczet studentów uczelni (matura nie była do tego wymagana). Jednakże Łuszczkiewicz orzekł: „Matejką nie będzie, może go Pani skieruje do zawodu bardziej praktycznego, jest Pani przecież w trudnych warunkach”. Wtedy to Jerzy spojrział ku górom, zbliżał się jednak do nich (jak się później okazało – przeznaczeniu swego życia) powoli. Wpierw, w 1895 r., wędrował po Sądecczyźnie, odwiedzał zabytki regionu i sporządzał ich szkice w ołówku czy tuszu, do Zakopanego zaś dotarł w 1901 r., gdzie jego matka prowadziła pensjonat „Jurand”; były to lata 1901-1904. Wtedy to Jerzy mógł swój krakowski żywot przeplatać dłuższymi pobytami pod Giewontem i odbywać coraz ambitniejsze tatrzańskie wycieczki. W okresie tym odwiedził m.in. Halę Kondratową, Giewont, Czerwone Wierchy, Kominy Tylkowe, Bystrą, Halę Gąsienicową, Dolinę Pięciu Stawów Polskich, Żółtą Turnię, Krzyżne, Kozi Wierch, Orlą Percę, Zawrat, Świnicę, szkicując ołówkiem i tuszem wrażenia z nich, niekiedy dopiero



Tatrzańskie szczyty, Jerzy Gawliński,
tusz, 8 XII 1911

po powrocie z wycieczki w poddasznym pokoiku w „Jurandzie”. Zaczął również poznawać dokładniej historię góralszczyzny i regionu oraz zagłębiać się w lekturze „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”. Założył także, już w 1901 r., *Dziennik* służący do zapisu spostrzeżeń i wrażeń z obcowania z Tatrami. One to zaczęły zajmować coraz ważniejsze miejsce w jego sercu i duszy, pojawiły się więc – pierwsze dla niego – ulubione tatrzańskie wiersze poetów tamtej epoki.

Nieco później, bo w latach 1904-1905, Jerzy Gawliński był czynny w biurze restauracji Wawelu, w kolejnych – do roku 1907, udzielał lekcji skrzypiec. Jednocześnie podjął samotne studiowanie filozofii i socjologii. Coraz bardziej też „wchodził” w środowisko postępowych, socjalizujących młodych ludzi, którym bliskie były ideały sprawiedliwości społecznej, odnowy moralnej i życia etycznego głoszone przez Edwarda Abramowskiego. Ciągnęły go także religijno-filozoficzne

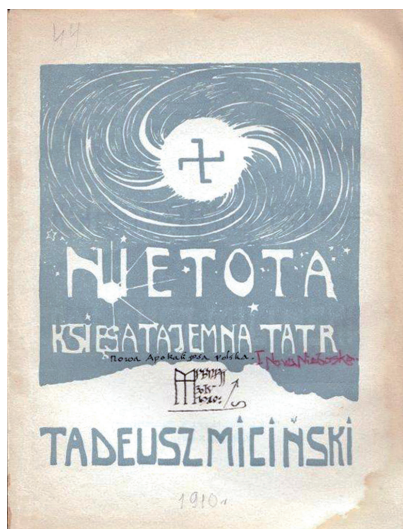
dysputy organizowane przez stowarzyszenie Eleusis, odbywające się wtedy pod patronatem jego twórcy, prof. Wincentego Lutosławskiego, dla moralno-duchowego samokształcenia, mającego ułatwić przejście od filozofii platońskiej do filozofii narodowej zawartej w twórczości trzech wieszczów. Dla zapewnienia jednak podstaw codziennej egzystencji Jerzy Gawliński ukończył w 1905 r. kurs bibliotekarsko-administracyjny, dzięki czemu mógł podjąć stałą pracę w bibliotece Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza w Krakowie. Spotkania w kręgu przyjaciół, zwykle o przekonaniach socjalistycznych, i uczestnictwo w dysputach filozoficzno-światopoglądowych, ale też i dotyczących nadciągających powiewów, zwiastujących być może niepodległość, były częste i oczekiwane. Zdecydowanej większości ludzi z otoczenia Jerzego wolność kojarzyła się ze zrzuceniem przez naród zaborczych oków, dla niego przysłuchiwanie się takim rozważaniom było antidotum na żmudną codzienną pracę bibliotekarza, wyczerpującą przede wszystkim duchowo. W wielu zasadniczych kwestiach Gawliński nie utożsamiał się z prezentowanymi poglądami i stanowiskiem w kwestiach narodowych, zwłaszcza w odniesieniu do odrodzenia bytu państwowego i walki o niepodległość – dla niego wolność prawdziwa wiązała się z odrodzeniem ludzkości jako całości w kategoriach ewangeliczno-duchowych. Odczuwał, że przynależność do konkretnej

narodowości nie jest tu najważniejsza, wielu osobom wyjawiał tedy swe ponadnarodowe stanowisko, czym sobie licznych zrażał. Tak więc tylko z niektórymi czuł bliskość duchową i głębsze zrozumienie, niezbędne do nawiązania i ugruntowania się trwalszych przyjaźni.

Prawdziwe natomiast ukojenie w codziennym znoju pracy w bibliotece dawała Gawlińskiemu myśl odwiedzenia nie tak znów bardzo odległych od Krakowa Tatr. Możliwe to było jedynie podczas krótkiego urlopowego czasu, ograniczonego także bardzo skromnymi możliwościami finansowymi. Niemniej w czterech kolejnych latach (1907, 1908, 1909 i 1910) dane mu było odwiedzać regularnie na nieco dłużej ukochane góry.

Kolejne strony *Dziennika* zapełniły się tedy obszernymi zapisami czynionymi podczas lub w następstwie odbytych wtedy wycieczek. W ten sposób złożyły się one na ów jedyny w swoim rodzaju *Dziennik* z pobytów w Tatrach – zapis o cechach diariusza, ale też w wielu fragmentach naznaczony literacką wrażliwością autora.

W kilku słowach należy przedstawić bliższych przyjaciół Jerzego. Największa bliskość i najsilniejsza więź łączyła go z Zygmuntem Kisielewskim (ojcem Stefana – „Kisiela”), pisarzem podejmującym tematykę społeczno-narodową, z przekonania socjalistą. Spotykali się w ramach aktywności koła „Wolność”, którego formułą była wolność intelektualno-duchowa, a nie walka zbrojna. Toczyli wtenczas dyskusje na tematy filozoficzne, urzekł ich mistycyzm Tadeusza Micińskiego – „wielkiego maga” i „czciciela tajemnic”, i wydana w roku 1910 jego *Nietota. Księga tajemna Tatr*. Jerzy Gawliński nazywał ją „Nową Apokalipsą Polską” i „Nową Nieboską” (był gorącym admiratorem twórczości Zygmunta Krasieńskiego). Tak wyrażał się o niej do Kisielewskiego: „W *Nietocie* są rzeczy, o których mówić nie należy. Kto może, niech je rozumie. O tych pisać dla drugich nie chcę. O innych inni napiszą. Daleko jednak od *Nietoty* do ludzi dzisiejszych!”. *Nietota* zdała mu się księgą nieomalże świętą, której żadne słowo nie było godne... Jednakże do niektórych wizji jej autora podchodził Gawliński nad wyraz krytycznie, np. w odniesieniu do istotnego wątku dzieła wyrażonego postawą Króla Węzów: „niosło go bujanie poza Dobrem i Złem”, więc oddalenie od bliskiego Jerzemu ich pojmowania jako przeciwstawieństwa zawsze podporządkowanego nadrzędności Absolutu i Sumienia. Pisał on: „Z nieprawdziwego i raczej ateistycznego pojęcia jaźni wynikały mnogie i głębokie nieprawdności poglądów Micińskiego i nieprawdne, przewidziane



Strona tytułowa *Nietoty* z inicjałem Jerzego Gawlińskiego i datą 30 IV 1910 r.



Jerzy Gawliński na Orlej Perci (Zawrat).
Fot. N.N., 1902 r.

z Prawdą sprzeczne drogi jego bohaterów”. Powyższa konstatacja prowadzi do wyrażonej dalej przez Jerzego wyrażonej wartościującej postawy duchowo-światopoglądowej wobec autora *Nietoty*: „Miciński został zrodzony z Wyobraźni, ja z Sumienia”². Kisielewski wiedział o licznych, nigdzie niepublikowanych filozoficznych rozprawkach Jerzego i niezabieganiu o ich druk. Pomyślał tedy, że być może Miciński pomógłby w ich wydaniu. Zresztą i sam Jerzy brał pod uwagę spotkanie z nim – w liście do Zygmunta w 1910 r. pisał: „Najpierw o Micińskim: Czytając Tygodnik Zakopiański z wczoraj w Czytelni, natrafiłem w spisie gości, którzy przybyli między 25 VIII – 1 IX także nazwisko Micińskiego. Mieszka: Olcza 18 [...]. Mógłbym się w Klimatycie dowiedzieć, czy jest jeszcze w Zakopanem [tj. na Olczy – przyp. JS]”³. Oczekiwane przez

Gawlińskiego spotkanie z Micińskim, zaaranżowane być może właśnie przez Kisielewskiego, nastąpiło dopiero w 1913 r. (lub 1914). Miciński powiedział Jerzemu, że powinni zawrzeć ze sobą przymierze, to przebudują świat. W każdym razie Kisielewski bardzo cenił głęboko mistyczne pisma Gawlińskiego – wiele lat później, bo u schyłku 1951 r., żona jego stwierdziła, że jej mąż miał go za geniusza.

Życie Jerzego Gawlińskiego, mimo wakacyjnych wyjazdów w Tatry, nadal było przywiązane do Krakowa, choć miasto i przebywanie w nim stawało się dlań coraz trudniejsze po skonfrontowaniu z pobytami w Tatrach. One to wraz z intelektualnym klimatem Zakopanego – letniej stolicy Polski – na tyle urzekły Jerzego, że wspomniane wakacyjne pobyty ugruntowały go w postanowieniu przeniesienia się pod Giewont na stałe. Nie bez znaczenia okazały się tu z pewnością namowy Józefa Oppenheima, także bibliotekarza (poznane w Towarzystwie Uniwersytetu Ludowego przy ul. Szewskiej 16 w Krakowie), z którym Jerzy zawarł szczerą i trwałą przyjaźń i który już w 1909 r. przeniósł się na stałe pod Tatry. Zachętą do osiedlenia się w Zakopanem były więc też wspólne górskie wycieczki opisane w *Dzienniku*.

² List Jerzego Gawlińskiego do Zofii Fedorowiczowej, 19 III 1941 r., m-pis (w zbiorach JS).

³ List Jerzego Gawlińskiego do Zygmunta Kisielewskiego z 30 IX 1910 r., rkpis (w zbiorach JS).

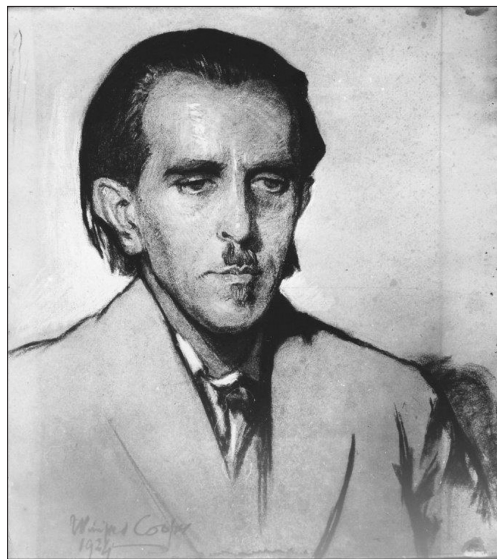
Poznani podczas ostatnich pobytów Gawlińskiego w Zakopanem przyjaciele i gorący orędownicy upowszechniania tam czytelnictwa, jak np. Stefan Żeromski czy Dionizy Bek, do takiej decyzji również go nakłaniali. Tamtejsze Towarzystwo Biblioteki Publicznej potrzebowało wykwalifikowanego pracownika, zakopiańska placówka biblioteczna (przekształciła się z powstałej wcześniej Czytelni Zakopiańskiej, którą Jerzy znał przecież jako wcześniejszy bywalec) coraz bardziej się rozrastała; w 1912 r. liczyła ponad 5500 tomów. Decyzja była już podjęta, choć okazywała się trudna do urzeczywistnienia, bowiem należało zapewnić byt choćby samotnie mieszkającej matce – mimo wszystko w tymże 1912 r. Gawliński osiadł na stałe w Zakopanem.

Liczne były na początku pobytu pod Giewontem adresy Jerzego: stara chałupa Jana Krysiaka przy Krupówkach, u Józefa Oppenheima – być może w domu AZS na Łukaszówkach, dalej „Gąsienicówka” – czyli „Mały Domek” Konstantego Steckiego (seniora) pod Lipkami, willa „Polanka” (przy dzisiejszej ul. Zamoyskiego), wreszcie już na dłużej – Dworzec Tatrzański, istniejący do dziś przy Krupówkach, w którym przy mieszczącej się tam od 1914 r. Bibliotece Publicznej znajdowało się małe mieszkanie jej bibliotekarza. Zawodowe obowiązki absorbowały Jerzego, ale też i coraz bardziej wciągała go atmosfera przepowiadająca nadejście wielkich, epokowych wydarzeń i związanych z tym oczekiwań i obaw. Grono bliskich jemu ideowo socjalistów i już jawnych działaczy wojskowych rozprawiało pod Giewontem o nadziejach na wolną Polskę, prowadząc jednocześnie przygotowania do wprowadzenia zamierzeń w czyn.

Nastaly wojenne lata, a po nich trudna powojenna rzeczywistość w odrodzonej Polsce. Mimo to stan ksiązek zakopiańskiej biblioteki powiększał się – ich liczba z ponad 7 tys. w roku wybuchu wojny zwiększyła się w roku jej zakończenia do ponad 9 tys. woluminów.

Jerzy Gawliński nadal odbywał tatrzańskie wycieczki, a sprawy ruchu turystycznego były mu bliskie – wiadomo, że w 1922 r. był członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego w jego zakopiańskim oddziale. Bliższa przyjaźń łączyła go wtedy z Januszem Kotarbińskim, malarzem, grafikiem, literatem, w czasie I wojny legionistą, który w 1919 r. zamieszkał w Zakopanem.

W tych powojennych latach poszerzyło się grono znajomych i przyjaciół Jerzego. Należała do niego osiadła w Zakopanem Angielka, malarka miss Winifred Cooper, Józef Fedorowicz „Pimek” i jego żona Zofia, filozofująca nauczycielka, o ugruntowanej – zgodnie z greckim znaczeniem swojego imienia – szerokiej w tym zakresie wiedzy. Także Karol Ludwik i Stefania Konińscy – on, jako wrażliwy na etyczny wymiar kultury i sztuki prozaik wysoko ocenił uduchowione pisarstwo Jerzego, ale też zwrócił uwagę na osobę autora, o którym mówił: „To jest człowiek prawdziwie serio”. Koniński zwrócił uwagę również i na warunki życia bibliotekarza, stwierdzając, że: „nie tylko trzeba ratować [zagrożoną likwidacją – przyp. JS] bibliotekę, ale wydobyć z tragicznej sytuacji człowieka – poważnego, skazanego na nędzę, mękę i głód”. Napisał on w tej sprawie apel pt. *Ratować dzieło Żeromskiego*, opublikowany



Jerzy Gawliński. Winifred Cooper, węgiel, 1924 r.
Zbiory Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

techniką pastelową. Zapewne podczas portretowania wywiązała się między nimi „istotna” rozmowa, dlatego Witkacy, pod pretekstem dokonania w portrecie poprawek, zaprosił Jerzego raz jeszcze do siebie. Portret został przez Witkacego wykonany w typie „B”, więc według regulaminu Firmy Portretowej „S. I. Witkiewicz” „w rodzaju bardziej charakterystycznym, jednak bez cienia karykatury [...] Stosunek do modelu obiektywny”. Artysta zamieścił tam adnotację, że pięć razy nie palił i raz nie pił – co mogło świadczyć, że chciał nawiązać z portretowanym naprawdę poważny kontakt. Można tu dodać, że rysunkowe portrety Gawlińskiego wykonali także i inni artyści: wspomniani uprzednio Janusz Kotarbiński i Winifred Cooper oraz Antoni Michalak (wszystkie cztery znajdują się w zbiorach Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem).

W swym małym, położonym przy bibliotece pokoju Gawliński czuł się nadzwyczaj samotnie, więc Fedorowiczowie zaczęli go częściej gościć u siebie, zapraszając na obiady, wtedy też przyjaźń z Zofią i porozumienie z nią w sprawach „istotnych” zaczęły się coraz bardziej rozwijać, a dyskusje na tematy filozoficzne poruszane w licznych zapiskach Jerzego stawały się dla obojga coraz ważniejsze i coraz bardziej oczekiwane. Kontakty stały się jeszcze bliższe, gdy w 1938 r. Fedorowiczowie wynajęli obszerne mieszkanie pod kolejnym swym zakopiańskim adresem – przy ul. Ogrodowej 3, na I piętrze willi „Jagienka”, położonej nieopodal Dworca Tatrzańskiego, gdzie zamieszkiwał Jerzy. Jesienią 1939 r. nadeszły dla Zakopanego, tak jak

w piśmie „Prosto z Mostu”, a także jako przedruk w postaci ulotki.

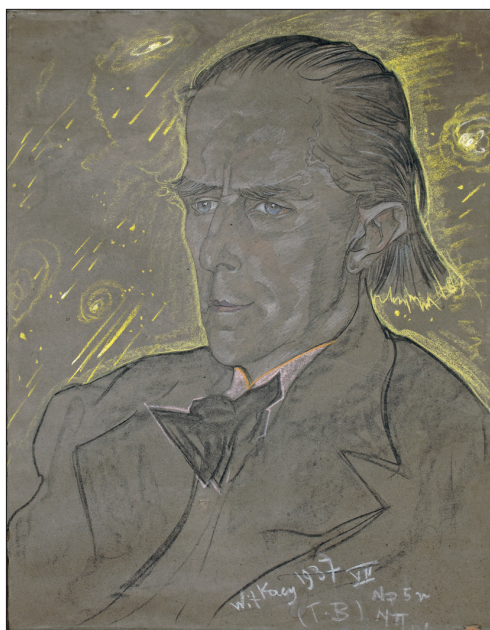
U Fedorowiczów bywał też Stanisław Ignacy Witkiewicz – Witkacy, wiedział, że przyjaźnią się z Gawlińskim. Pewnego razu zadał Zofii pytanie: „Dlaczego w Europie nie ma mędrców i proroków, jak w Indiach? W Polsce byli Trzej Wieszczowie, ale od tych czasów nie ma nikogo takiego”. Gawliński swą tajemniczością wyraźnie intrygował Witkacego, który pytał: „Ale kim jest ten dziwny bibliotekarz zakopiański? Kto wie, kim jest ten Gawliński, co w nim siedzi?”⁴. Wiedział też coś na jego temat od Konińskich, zaprosił go więc – było to w lipcu 1937 r. – do „Witkiewiczówki” dla wykonania portretu

⁴ Obie uwagi Witkacego, przytoczone z pamięci przez Zofię Fedorowiczową, zanotowane przez autora w 1982 r.

i dla całego kraju, mroczne lata. Już w 1940 r. niemieccy okupanci zamknęli Bibliotekę Publiczną, jednocześnie Gawliński musiał opuścić swe służbowe mieszkanie w Dworcu Tatrzańskim. Przyjął więc zaproszenie Fedorowiczów do zamieszkania u nich. W otrzymanym do dyspozycji poddasznym pokoiku „Jagienki”, wykrojonym ze strychu willi, nie mógł pomieścić nawet całości swego skromnego dobytku, zabrawł ze sobą jedyny prawdziwy swój skarb – walizy mieszczące kompletowane przez lata codzienne filozoficzne zapiski, ponadto portrety, skrzypce i wykonane przez zakopiańskiego lutnika gęśle, uratowane książki i rodzinne fotografie, zachowaną korespondencję i niezbędne drobiazgi osobiste. Na szczęście Niemcy nie interesowali się osobą samego bibliotekarza. Raz tylko, gdy były kontrolowane przez nich zakopiańskie domy, zainteresowali się, kto mieszka na poddaszu „Jagienki” – gdy dowiedzieli się, że to „alter Geiger”, postanowili go poznać. Byli bardzo zdziwieni, gdy odezwał się do nich wytworną niemczyzną Goethego i Schillera...

Gawliński, w ciszy poddasznego pokoiku, dzieląc ze swymi przyjaciółmi Fedorowiczami wojenne dole i niedole, a z czasem i nędzę codziennego bytowania, nadal prowadził z Zofią dyskusje na temat bliskich mu przez całe życie istotnych dla świata zagadnień – zwłaszcza wojny i pokoju oraz koniecznych przemian w ich rozumieniu tak przez jednostkę, jak całą ludzkość, jakże wtedy będących na czasie. Wtedy też Zofia zaczęła przepisywać (wpierw odręcznie, z czasem na maszynie) fragmenty pism Jerzego (nadal trudno czytelnym), by łatwiej mogły się z nimi zapoznać zainteresowane osoby. Niekiedy Gawliński pod swoimi rozważaniami, będącymi w istocie krótkimi profetycznymi traktatami, podpisywał się „Ortos” (z gr. prawidłowy), a własny system krytycznych konstatacji zwał „ortozofią”, do czego potrzebna była nie tylko wiedza, ale co najważniejsze – „widza”, czyli wewnętrzne, osobiste widzenie istoty problemu.

Wojna szczęśliwie minęła. Zakopane znalazło się w nowej rzeczywistości politycznej, której Gawliński, przede wszystkim jako zdecydowany przeciwnik wszelkich totalizmów, nie mógł zaakceptować. Niebawem zrezygnował definitywnie z pracy bibliotekarza. Pisać jednak nie zaprzestał, jak również gry na skrzypcach – na te domowe koncerty w poddasznym pokoiku zapraszał czasami przyjaciół i przebywających u nich gości. Trudne warunki życia, zwłaszcza podczas



Jerzy Gawliński. Witkacy, pastel, 1937 r.
Zbiory Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem

tych ostatnich, wojennych lat, spowodowały pojawienie się u Gawlińskiego znaczniejszych dolegliwości zdrowotnych. Zaostrzenie nastąpiło w czerwcu roku 1951, zaś już 4 września dopełnił się krąg życia Jerzego przy zakopiańskiej ul. Ogrodowej (dziś Zaruskiego), rozpoczęty w dalekim Rudolstadt przy... Gartenstrasse. Spoczął na Pęksowym Brzyzku, pierwotny drewniany krzyż z drewnianą tabliczką i wystylizowaną wedle kaligrafii Jerzego inskrypcją na niej z czasem został zastąpiony surowym tatrzańskim granitowym głazem. Naprzeciw jego mogiły zostali później pochowani jego przyjaciele Fedorowiczowie – Józef (zm. w 1963 r.) i Zofia (zm. w 2002 r.), do końca swych sędziwych lat oddana strażniczka jego pamięci i pozostawionych przez niego pism.

DZIENNIK TATRZAŃSKI JERZEGO GAWLIŃSKIEGO

Dziennik – tak określił go autor, zaś został trafnie nazwany „tatrzańskim” ze względu na swoją tematykę przez Zofię Fedorowiczową, jego pierwszą opiekunkę. Taką też nazwę zaakceptowali inni. *Dziennik* ten jest jedynym w swoim rodzaju świadectwem epoki i miejsca, w którym powstawał – zapisany w bardzo młodopolskiej stylistyce oddaje tej epoki klimat, który pod Giewontem był szczególnie wyrazisty i wysublimowany, jako że niemal każdemu wybitniejszemu zdarzeniu czy zjawisku przydawano wtedy cechy duchowego symbolu często o wymiarze najwyższym. Owo ówczesne tam wysublimowanie w obszarze intelektu i ducha tym łacniej kształtowało osobowość i wrażliwość Gawlińskiego, że i on sam z siebie, ze swej wewnętrznej postury i wrodzonej wrażliwości, był jakże podatny na wpisanie się weń i utożsamienie z postawami mu podobnie czujących rówieśnych oraz przyjęcie za swoje wektorów będących wyznacznikami tego czasu. Ponadto, ceniąc wolność rozumianą w kategoriach absolutu, starał się ją odnaleźć – i właśnie w Tatrach, jawiących się mu w bez wątpienia transcendentnej formule jej ostoją, chyba odnalazł. Autograf *Dziennika*, obejmujący zapisy z czterech wielodniowych pobytów w Tatrach – jak uprzednio podano – w latach 1907, 1908, 1909 i 1910, to zeszyt w sztywnej oprawie z zielonymi stronami o wymiarze 136 × 148 mm, zapisany atramentem pismem drobnym, niewyraźnym, stylizowanym nieco na szwabachę, charakterystycznym dla autora, zwykle mało wyraźnym, z częstym użyciem przez niego kaligraficznej stylizacji wielu liter alfabetu, niemalże szyfrowych ich odpowiedników. Gawliński zapisywał w nim swe głęboko osobiste refleksje, inspirowane zwykle samotnym przebywaniem w świątyni strzelistych turni, budzących grozę, ale i przybliżających obecność Najwyższego oraz inspirujących i ośmielających do dialogu z Nim. Impresje w tych kwestiach, wplatanie w narrację *Dziennika* pod różnymi datami, mają formę krótkich, często profetycznych rozprawek, stanowiących same w sobie autonomiczne fragmenty treści.

Każdy z tych wielodniowych pobytów Gawliński szczegółowo przedstawiał często dzień po dniu. Podejmował wtenczas również próby fotograficznej rejestracji otaczającego go górskiego krajobrazu za pomocą swego skrzynekowego

mieszkowego aparatu fotograficznego (na płyty szklane 13×18 cm) firmy Emil Wünsche Reick-Dresden.

Dziennik rozpoczyna się na nieliczbowanych stronach 1 i 2 wpisem z 31 grudnia 1901 r., „Zakopane, we wtorek d. 31 Grudnia roku 1901, godzina: XI $\frac{3}{4}$ w nocy”, czyli tuż przed Nowym Rokiem, oraz zaraz następnym – 1 stycznia 1902 r. o godzinie „XII i 2 min”, kiedy to spędzał samotnie przełomowe noworoczne chwile w pokoiku na poddaszu „Juranda”. Zawarte tu zapisy, traktujące o celach ostatecznych, nawiązujące do słów ewangelistów, przywołujące Apokalipsę i nazwane przez autora „soliloquium noworocznym” – to faktyczne wyznanie przez niego wiary i określenie credo swego życia. Na kolejnych stronach – od nlb. 3 i 1 pod datami 18 i 16 września 1904 r. aż do strony 56 dnia 29 października 1905 r. – zapisuje Gawliński wybrane wiersze o tematyce tatrzańskiej autorstwa swych ulubionych poetów, a więc Franciszka Nowickiego, Adama Asnyka i Kazimierza Tetmajera. Dalej następuje już właściwy *Dziennik tatrzański*, który podzielony jest na cztery części. Pierwszą z nich Jerzy Gawliński zatytułował *Pobyty w Tatrach w r. 1907: 16 VI – 7 VII* (strony 1 nlb. i numerowane 1-45), a każdą z trzech części kolejnych jako *Pobyty w Zakopanem: 5 VIII – 2 IX 1908* (strony 46-87), *7 VIII – 17 IX 1909* (strony 88-186), wreszcie *5 IX – 19 X 1910* (strony 187-249). Ponadto, na stronie ostatniej (nr 250) znajdują się dwa krótkie, liczące po kilka zaledwie słów zapisy odnoszące się do nazw i miejsc odbytych wycieczek w latach 1911 (Szatan) i 1912 (Gubałówka, Dol. Zuberska, Wołowiec). Cały tedy autograf Gawlińskiego liczy 310 stron (4 nieliczbowane i 306 numerowanych).

Na tekst *Dziennika* składają się prawie codzienne, szczegółowe zapisy poświęcone wędrownikom po Zakopanem (ze wskazaniem adresów i opisem miejsc, a także ze wskazaniem bieżącej pogody, stanu barometru) i zazwyczaj samotnym wycieczkom w tatrzańskie doliny, zaś w towarzystwie ku stawom i na wyniosłe wierchy, także rzadszym wyprawom nocnym z popasami w szalasio. Opisy często zawierają wnikliwe obserwacje tatrzańskiego klimatu i przyrody, na których zjawiska autor *Dziennika* był szczególnie uwrażliwiony. Eskapady te Jerzy kontemlował bardzo osobiście, prowadząc podczas nich bezgłośnie rozmowy z samym sobą, otaczającym go żywiołem gór i Stwórcą; ich konkluzją były filozoficzne uogólnienia, często o eschatologicznej nucie, na temat sensu istnienia i ogólnej wizji świata. Na kartach *Dziennika* pojawiają się też napotkani w Zakopanem lub na szlaku w górach dawniejsi miejscowi lub przyjezdni znajomi Gawlińskiego, także towarzysze jego wycieczek. Ukrywają się oni często w tekście pod pierwszymi literami nazwisk, ich skrótami lub pseudonimami, które w pewnej części udało się odszyfrować. Należy dodać, że występują w tekście krótkie fragmenty (s. 64-67, 109-111) i odosobnione wtręty (s. 103, 124, 128, 147) w języku niemieckim oraz nutowe zapisy melodii, które „wysnuwał”, jak to sam określił, podczas samotnej kontemplacji w Jaszczurówce i Dolinie Olczyńskiej, wspomnień z dzieciństwa w Turynii (s. 104) czy wieczornych zakopiańskich klimatów na Krupówkach (s. 107, 108). Nie są też rzadkie dopiski i uzupełnienia na marginesach ściśle wypełnionych stron, a także podkreślenia i skreślenia, niekiedy obszerniejsze. Wprowadza też Gawliński do tekstu zapisy

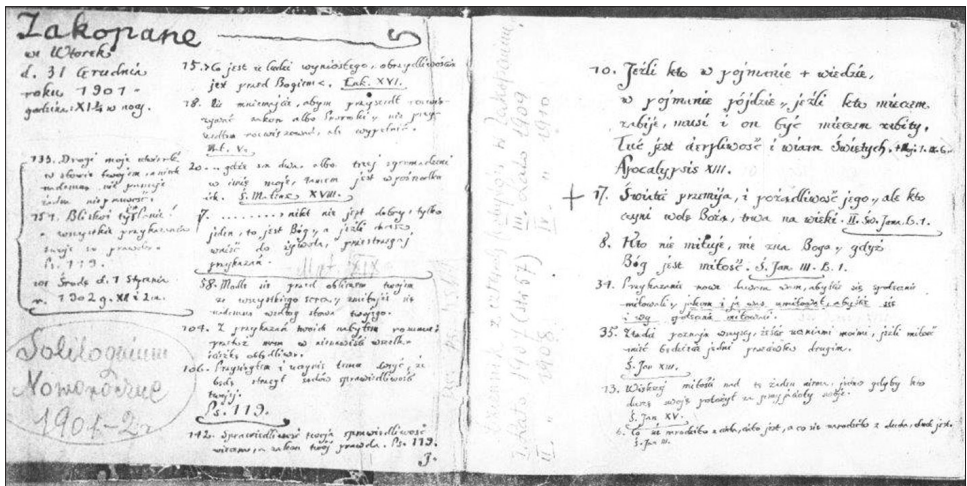
skrótowe – np. „rl” oznaczający rodzaj ludzki, specyficznie używa znaki interpunkcyjne – zamiast kropki niekiedy pojawia się dwukropek. Niektóre słowa występują w postaci skróconej, niekiedy tylko w postaci ich pierwszej litery z kropką, pojawiają się też słowa nowe, których znaczenie łatwe jest do odebrania. Godziny bywają zapisane zarówno z użyciem cyfr arabskich, jak i rzymskich, zapis dat nie jest jednolity. Własne nazwy geograficzne czasami pisane są z małej litery, strony świata zaś z dużej. Pojawiają się wreszcie w tekście słowa trudno czytelne, ale też i nieczytelności: nieczytelne litery (s. 165) czy zapisy na marginesie (s. 211).

Tak więc zapoczątkowany poetyckimi wpisami *Dziennik* stał się literackim obrazem wędrowek Jerzego po Tatrach i własnej duszy – coraz bardziej odczuwającej znużenie, choć ze świadomością, że czasowe – w Absolutie Wolności. Poszczególne coroczne zapisy *Dziennika* ukazują tedy ów szlak – prowadzący Autora jak zwykle kamienistą, często niełatwą, tatrzańską percią. Wiodącą ku refleksjom i stającym się trwałymi dominantami jego duchowego konterfektu konstatacjom, niekiedy nad wyraz osobistym, wręcz intymnym wynurzeniom, zderzanym z wnikliwymi opisami tatrzańskiej przyrody wędrowca o duszy muzyka i malarza. Przybliżają wreszcie obraz ówczesnego wędrowania po Tatrach i ich turystycznego zagospodarowania w tamtych latach, ale też i ukazują kontakty przyjezdnych, zafascynowanych etnografią regionu, z góralami.

Tu należy dodać, że w niniejszym artykule wykorzystywałem wypisy z *Dziennika* w ich oryginalnym, dokonanym przez Gawlińskiego, zapisie.

POBYT W TATRACH W R. 1907: OD 16 VI DO 7 VII

Wyjazdu Jerzego w Tatry, kierowanego marzeniami i tęsknotą, można się było od kilku lat spodziewać, bowiem 18 września 1904 r., w Krakowie, zapisał w *Dzienniku* jako jego motto strofę autorstwa Franciszka Nowickiego:



Pierwszy zapis w *Dzienniku*, 31 XII 1901 r.

Tatry! ... czemuż jak siedzib szukające ptaki,
 Myśli moje ku waszej zamarłej pustyni,
 Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?

Dany mu tego roku czas tatrzański nie trwał długo, bo jedynie 22 dni, ale był to pierwszy tam jego pobyt od kilku lat. Wpatrywał się już z okna pociągu w „pyszczerybiony mur cienia: to one, od czterech lat niewidziane: Tatry”. Po przyjeździe zwykle, jak mawiał, „obchodził” Zakopane, jego ulice i znane z wcześniejszych pobytów okoliczne miejsca, odwiedzał bliższe doliny, kontemplantował szerszą panoramę szczytów. Zapisywał notowania barometru, zwłaszcza, gdy „pogoda niepewna, wyprawie w góry nieprzyjazliwa”, z nadzieją, że się odmieni. Często też brakowało mu po prostu sił na jej odbycie – bez wątpienia z niedostatecznego odżywiania się z przyczyny nazbyt skromnej sytuacji materialnej. Jerzy wprost o niej, nie jeden zresztą raz, pisze: „Nie mogę wydać na dzień i korony, musiałem wydać 87 ct. [centów – przyp. JS]”. Gdy pogoda sprzyjała, wybierał się w góry, gdzie wnikliwie obserwował bliższy i dalszy krajobraz: „Piękny, burzliwy, miejscami tragiczny obraz z przeł. Białego: Kalatówki z obejmującymi je wirchami i turniami: Kasprowy ponuro czarny, chmura do smoka podobna pożera Granaty”. Jednakże bywały dni, kiedy podczas wycieczek czuł się fizycznie źle: „Szedłem z wielkim wysiłkiem, jak zwykle po południu. Pod Giewontem silne klucie w prawem płucu”. Wytchnienie dawała noc, nie zawsze spokojna, bywało, że: „o północy burza, gromy, ulewa, wicher”. Kwatera, zwykle z niedostatku pieniędzy niedroga, tedy z pewnością mało komfortowa, nie sprzyjała odpoczynkowi po wycieczce bez popasu, więc nie bez powodu Jerzy pisał: „Niecóż jest głodno. Pluskwy”. A z oszczędności ciasno, bo pokoik wyposażony w jedno łóżko, użytkowane wspólnie z towarzyszem wycieczek – St.⁵ I dodaje: „Nie wiem, co czynić; bez pieniędzy, więc bez gruntu ziemskiego. Nawet iść trudno, bom słaby... Choć tak czysto i świetlano w górach i tak świątecznie, odejść stąd muszę, albowiem jakby kradzionym sposobem tu jestem, który mi każdą chwilę zatruwa. Beati possidentes: wam wszystko”. Nastrój poprawi mu „niezwykle piękny wschód księżycy... Rąbek złoty. Olbrzymia lampa żarowa. Wreszcie jaskrawo złota tarcza wypływa ponad turnie”. A później – „noc bezsenna druga”. Kolejne dni niosą nowe zajęcia, spotkania i przygotowania: sporządza klatkę dla Kaśki (oswojonej kawki), poznaje



Stefan Kuśmierczyk.
 Fot. M. A. Olma, 1908 r.

⁵ Jest to, być może, Stefan Kuśmierczyk – znajomy Gawlińskiego z Krakowa lub Stefan Kowal, ewentualnie tożsamy z malarzem Michałem Kowalem, który pojawił się w 1907 r. w Zakopanem.

rzeźbiarza Sobczaka⁶, wybiera się też ze Stefanem Kuśmierczykiem i Stefanem Kowalem na nocną wycieczkę do Czarnego Stawu Gąsienicowego: „O 3ciej nad stawem. Lekko pomarszczony, bogaty w barwy, w światła, odbicia i cienie. Okrążamy go do połowy. Na małym półwyspie naprzeciw Kościelca watra i spoczynek”. Następnie kierują się do schroniska nad stawem, nadchodzi świt: „Światło osmużyło Kozi i turnie nad Zawratem... Tworzą się kliny i płaty ostrokątne rozświetlonych i ciemnych mgieł. Szczyty płoną... Snop strzelistych promieni... Wstała ze snu dusza gór”. Po śniegu wchodzą na Karb, następnie, w poprzek zaśnieżonych źle-bów, szukają drogi na Świnnicę (dziś Świnica – przyp. JS), Stefan Kowal, nowicjusz, z trudem osiąga szczyt: „Z tyłu rozstąpiła się opona: Podhale i Zakopane w morzu światła. My w chmurze. Cuda uroczyste... Powrót. Gwizdy kozic czy świstaków... Zielony Staw. Schronisko w gruzach... Na drodze z Kuźnic znalazłem 1 koronę. O VIImej w domu”. Następnego dnia odbiera listy – od matki (z którą dość często wymienia korespondencję) i Kisielewskiego (Zygmunta – przyp. JS). Niebawem wyprowadzili się Kowalowie (Stefan z żoną? – przyp. JS), Jerzy mógł wtedy polepszyć sobie warunki mieszkalne, kwaterując się w zajmowanym dotychczas przez nich pokoju.

Pogoda pozwala na kolejną ambitną, wyczerpującą wycieczkę – przez Granaty i Orlą Perć na Zawrat. Pogoda upalna, zalegający śnieg, piarg, przepaścisto – Jerzy notuje: „Kilka razy bardzo słabnę. Przemagam się, idę”. Zmęczenie zostaje wynagrodzone: „Widok przeczysty, nieopisany. Garb dumny Gerłacha króluje. Blizna Rysów zaśnieżona... Sikława grzmi. Ganek wyszczerzony jak zły kiel w łańcuchu najdzikszych zębów tatrzańskich”. Podczas zejścia spotkał akademika (studenta – przyp. JS) z Krakowa, rodem z Wilna, o nazwisku Balicki?, który opowiedział, „że na tejsze Orlej Perci dwóch studentów gimnazjalnych przypadek spotkał. Jeden zjechał ześlizgnąwszy się po śniegu, wyrzucił koziołka, uderzył głową o skalny próg. Ponieważ jadąc już głowę peleryną okręcił, uszedł z niewielkim szwankiem. Towarzysz jego, w złe miejsce się dostawszy, odwagę utraciwszy, zejść nie może... Jeden z nich syn dra Bujwida⁷ z Krakowa” (jak się okazało, chłopcy szli z Krakowa do Chabówki pieszo, skąd do Zakopanego dotarli koleją). Do Kuźnic wrócił Jerzy przez Jaworzynkę; „Coraz mi gorzej, nudności, słabość. O XI ½ zaledwie przywlokłem się do domu. Każdą wycieczkę żołądek zatruć mi musi. Po każdej niemal nudności”. Nazajutrz otrzymał wiadomość o przyjeździe P.⁸, dla której być może znajdzie na kilka dni izdebkę w „Giewontówce”⁹. Zakopiańska codzienność nadal

⁶ Osobą tą jest Stanisław Gąsienica Sobczak „Johym”, rzeźbiarz, ceramik, działający w Towarzystwie „Sztuka Podhalańska”, nauczyciel.

⁷ Odo Feliks Kazimierz Bujwid (1857-1942), urodzony w Wilnie i osiadły w Krakowie, pierwszy polski bakteriolog, zajmował się wytwórczością szczepionek, m.in. przeciw wścieklicznie. Jeden z jego dwóch synów: Jan lub Stanisław był uczestnikiem wypadku opisanego w *Dzienniku*.

⁸ Zapewne Elżbieta Pańkowska – właścicielka domu „Kresy” przy Rynku (dziś to Pl. Niepodległości) w Zakopanem, właścicielka ziemiska.

⁹ Drewniana willa przy ul. Zamoyskiego 2 (pomiędzy ulicami Makuszyńskiego i Sabały).

narodowe, społeczne, polityczne, małżeństwo i płciowa miłość: ... Z rzeczy na ziemi najmil-
sze mi Tatry,

zaś na początku sierpnia skonkludował:

Najszcześniejsze położenie na ziemi: być owiec pasterzem swoich, na swej hali w swoich gó-
rach: w Tatrach. Król szczęśliwości na ziemi: orzeł tatrzański. Nic nad Boga, a z rzeczy na zie-
mi nic nad góry. Tatry! Góral jestem całym sobą.

POBYT W ZAKOPANEM 5 VIII – 2 IX 1908

Umęczony ponad rocznym przebywaniem w Krakowie przybył Gawliński w owym roku pod Tatry na nieco dłużej – bo na 29 dni. W Dzienniku zanotował: „Niemal niechętnie jechałem do Zakopanego. Zdysocjowany jestem od dłuższego już czasu. Niepokój, z wyjazdem połączony, napawał mnie lękiem... W zewnętrznym życiu jestem niedołącznym niestety”. Po przyjeździe spotkał go też zawód – nie oczekiwała na niego na dworcu, na co liczył, Helena Radlińska¹⁰. Na kwaterę przybył zbyt późno, nocował więc u swego przyjaciela – Tadeusza Kornilowicza¹¹ na Bystrem.

Następnego dnia wynajął „pokoik (poddasze) o jednym oknie (na las i na Północ) za 10 złr [złoty reńskich – przyp. JS] za 3 tygodnie. Kupiłem maszynkę spirytusową »Ideal«, za którą co najmniej o ½ więcej wzięto, niż kosztuje w Innsbrucku. »Popierać swoich« znaczy: dać się obdzierać”. Dokupił też nóż i kubek – łącznie wydał na przybory turystyczne 7,80 złr, nabył również II cz. przewodnika po Tatrach (wydanego świeżo we Lwowie w owym roku) autorstwa Janusza Chmielowskiego, opłacił takse klimatyczną – na szczęście zwolniony z połowy wysokości. Przymusowa oszczędność jest trudna: „Stan, w jakim jestem, zgoła harmonia nie jest ani spokój; gryzie mię też zasobów pieniężnych szczupłość i drobiazgowego liczenia konieczność”. Od problemów codzienności oderwała Jerzego obserwacja zjawisk natury: „Wieczorem dziwy na niebie... Niecierpliwe turni zygzaki tępiła noc chmurna. Raz wraz wypadające spoza Gubałówki ogromne błyskawice przeżerały oponę nocy jak bibułkę wiotką, na moment. Z południa urwanym tchnieniem przypada gorący, gorączkowy oddech gór”.

W następnych dniach odwiedził Roberta Poselta¹²: „zastałem go w łóżku, potłuczonego i poranionego. Podobno spadł gdzieś skądś przy Morskim Oku”, wymienił korespondencję z bratem Adamem (młodszym od Jerzego, ur. 1882 – zm. 1915)

¹⁰ Helena Radlińska (1879–1954) – socjalistka, twórczyni pedagogiki społecznej w Polsce. Znajoma i adoratorka Gawlińskiego z biblioteki Towarzystwa Uniwersytetu Ludowego im. Adama Mickiewicza przy ul. Szewskiej 16 w Krakowie.

¹¹ Tadeusz Edward Kornilowicz (1880–1940) – pisarz, taternik, grotolaz, wojskowy, żonaty z córką Henryka Sienkiewicza, Jadwigą. Zginął w Katyniu. W Zakopanem mieszkał w rodzinnej willi „Kornilowiczówce” na Bystrem 2. Miał trzech braci: starszego Rafała, młodszego Władysława i najmłodszego Kazimierza.

¹² Robert Poselt (1873–1935) – skrzypek, pedagog, Gawliński kształcił się u niego, odbywając wyższy kurs skrzypiec w krakowskim Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego.

i Zygmuntem Kisielewskim. W deszczowe dni zaś oddawał się obserwacji zakopiańskiej wody:

Patrzyłem w wartkie nurty potoków, w bujną, zmienną, fantastyczną ornamentykę fal, garbów, łusek, bryzgów, zmarszczek i pian. Każda fala na lby głazów wdzierając się sterczących, w inne je czupryny, w długi rozpuszczony włos zmierny, kędzierzawy włos stroiła... Głębokim, dudniącym basem stałym brzmiały głazów klawisze skądś ode dna, a na tej podstawie uboższego dramatycznego motywu (można by go wyśpiewać) wyrastały niezliczone wyższych głosów melodie: a szybkie wszystkie, nerwowe jak woda, śpiewająca je...



Robert Poselt. Fot. N.N., 1908 r.

Pogoda tego roku nie dopisywała: „Co czynić? W domu zimno, siedzieć trudno, na polu mokro, chodzić nie można, na siedzenie w kawiarni szkoda pieniędzy. Bardzo niefortunny pobyt”. Pozostawała zatem wrażliwa, malarska obserwacja otoczenia:

Słowy niedościgła obrazów zmienność. Poza dalekim brzegiem ogromnego chmur morza zachodzące słońce, długimi promieniami, niby złocistych przejrzystych pędzli pękiem coraz to inny szczyt, inne zbocze, inny boru szmat, inną łąkę, inny upłaz kosówką pocętkowany, ozłoci, osrebrzy, z pod powodzi granatowego cienia wyszczególni na chwilę. Tylko nowotarskich Tatr mury, najgęstsza ciemnych, leniwych kłębów nawałą objęte, stoją w mroku ponure, strzelistymi błyskami zimnego zachodu nietknięte... Przeszło godzinę

patrzyłem w tę żywą, ruchliwą panoramę i dopiero ziąb niemiłosierny zmusił mię do odejścia. Nieopisanie piękny jest zakopiański zakąt. (Jam nie taternik, jam góral).

Podobnie wnikliwe zapisy, tym razem silnie dotknięte muzyczną wrażliwością, czynił i w dniach następnych:

Oglądam z Marszałkowskiej [dziś ul. Kościuszki – przyp. JS] miedziany zachód słońca: góry zachodnie jak kulisy z miedzianej świetlistej gazy, a zasnutę w długim szeregu regularnie jedne za drugie, gamę doskonałą tworzą, z całych tonów złożoną, jaśniejącą ku zachodowi, coraz ciemniejszą na wschód: a każda góra ton jeden: najwyższy Osobita, najjaśniejszy, do niej przylegający regiel już o ton niższy jasnością, i tak dyatonicznie, pokąd miedzianej zorzy sięga snop promienny, a dalej ciemno, już chromatycznie w jednobarwnym granacie aż w czarną szarość zachmurzonego wschodu.

Nadal deszcz, bezustanny. Pozostawała zatem lektura pożyczonych od Tadeusza Kornilowicza „Pamiętników Towarzystwa Tatrzańskiego” i „Taternika” (wydanego od roku). Odnosił się też do listu Zygmunta Kisielewskiego, donoszącego,

„że już wiele dokonał w sobie, i że do ładu z sobą tj. w sobie, dojdzie”. Czytał Wy spiańskiego i, jak to krytycznie odebrał Gawliński, „znalazł sobie bożyszcze: upadłe, naród, państwo, które istnieć nie umiało, i temu nieboszczykowi, przez trzech żywych wziętemu, jał być poematami Machiavellim Wojny – Chcącym. I Zygmunt zdaje się, u tych ołtarzy martwego bałwana treść życiodajną, treść życia czerpać będzie”.

W następstwie poprawy pogody wybrał się Jerzy na Orlą Perć. Ze swej kwatery w willi „Smreczana” na Chramcówkach podążył z Kuźnic przez Karczmisko, obok Czarnego, dalej Zmarzłego Stawu na Zawrat (Nowym Zawratem) i Kozi Wierch. Powrócił zmęczony: „szedłem pod upalnym słońcem. Z wielką trudnością wlokłem się w górę, siłą woli tłumiłem uczucie niemocy i wyczerpania... O całą godzinę dłużej szedłem do Cz. Stawu, niż przed laty. Czułem się ociężałym i wycieńczonym do cna. Trapiło mię na dodatek złe obuwie”. Widoki były za to malownicze – w oddali mgły: „Babia Góra czepki przymierzała”.

Po zasłużonym odpoczynku zaplanował z Tadeuszem Kornilowiczem kolejną ambitną, trzydniową wyprawę: „Kozia Przełęcz – Czarna Ławka – Piarżysta (nocleg) – Cubryna – Mięgoszowiecki – Prz. pod Chłopkiem, Morskie Oko (nocleg) – Niżnie Rysy – Wyżni Żabi – Młynarz – Zakopane”. Cały dzień następny to poszukiwanie górala-przewodnika, co okazało się niełatwe:

Juhas [Wojciech Gąsienica-Juhas starszy – przyp. JS] odpowiada, że nie pójdzie, bo nogę ma chorą, otwartą głęboko. Szukamy przewodnika od wczesnego popołudnia do północy, od Przeczniczy [dziś ul. Witkiewicza – przyp. JS] po Kościeliską, od Żywcańskiego po ostatni dom pod Gubałówką. Najpierw zmagamy Daniela [Jan Gąsienica-Daniel – przyp. JS], ale ten zasłyszawszy o szczytach, które zwiedzać chcemy, przysyła po chwili Pekę, jako młodszego, ten jednak okazuje nieznaną drogę i wielką chełpliwą gadatliwość. Dalej szukamy. Byliśmy u Bachledy Tajbera [Jan Bachleda-Tajber – przyp. JS], u Bachledy Klimka, u Obrochty Bartka, u Marusarza [Jędrzej Marusarz-Jarząbek – przyp. JS], u Byrcyna [Stanisław Gąsienica-Byrcyn – przyp. JS], z kilku innymi mówiliśmy: Klimek na wycieczce, inni zajęci już, Obrochty Jędrzeja jako zabójcy wziąć nie chcemy. Utrudzeni wracamy po północy do domu, nic nie sprawiwszy.

Planowana wycieczka nie doszła więc do skutku, w jej zastępstwie wybrali się na inną, dwudniową – Jerzy i dwaj bracia Kornilowiczowie (prócz Tadeusza uczestniczył w niej prawdopodobnie Rafał lub Władysław) – przez Halę Gąsienicową, Kozią Przełęcz na Kozi Wierch, z noclegiem w schronisku nad Czarным Stawem, ponownym wejściem na grań – na Zmarzłą Przełęcz i powrotem do Czarnego Stawu:

gdym szedł od Zmarzłego [Stawu – przyp. JS] stały się góry tak piękne, że mię oczarowały iście. Ogarnęło mię wywnętrzające się tu wśród wieczornej ciszy uroczyste objawienie ich piękna. Zachwyt mój wzdykał się jakimś tęskniącym, łkającym żalem, znaleźć nie mogąc wyrazu.

Ale zdarzały się podczas tej wycieczki i trudniejsze, napawające nawet grozą, chwile:

Już ciemno. Spuszczamy się po tarasie najwyższym pod Zawratu turnią. Nie natrafiliśmy na jedyne przejście, z leżącym poniżej go łączące (dopiero drugiego dnia poznaliśmy je). Zamknęły nas rozległym półkolem strome płyty, blachy i spady. Jedyna droga do odwrotu: żleb. Więc w prawo przez łomiska. Dochodzimy do brzegu. Wysoka ściana, budowy jej rozpoznać nie można, więc i drogi, po której by się przebyć ją dało. Brat Korn: spuszcza się śmiało, zsunął się bez chwytów wskos na piargi. (Skała zupełnie zwietrzała: z miálu skalnego wystają zdradliwe, ruchome grzebyki i cypelki). Staął w żlebie. My za nim. Latarka. Nieskończona, przykra, pełna potknięć i osunięć peregrynacja do Cz. Stawu. Kilkakrotnie latarka skutkiem upadku Korn: uderza o skały i gaśnie. Deszcz nas moczy.

Tu należy wspomnieć, że towarzysze rozdzielili się – Gawliński zszedł do Kuźnic, Kornilowiczowie zaś udali się na Cubrynę, skąd, jak później Jerzy zanotował,

zeszli na Przełęcz Hińczową, szukali drogi na Mięguszowiecki, zapóźnili się i już o zmierzchu zaczęli się spuszczać w Dol. Za Mnichem. Z trudem, w nocy, dzięki latarce i kopczykowi drogę znaczącemu (usypał go podobno niedawno Karłowicz) ... Wątpię, czybym był przetrwał trudy schodzenia z Cubryny po nocy, byłbym niezawodnie gdzieś uwiązł w tym rumowisku głazów i bloków skalnych.

Następnego dnia „wypoczynek po trudach niewielkich w ogóle, ale dla mnie wielkich. Popołudnie w lesie... Las, ukochany las tatrzański ukołysał mię w swym objęciu... Niczego nie pragnę na ziemi, prócz Tatr”.

Nadeszły ostatnie dni tego pobytu. Jerzy wybrał się koleją do Poronina, dalej pieszo do Bukowiny, gdzie odwiedził dom Krauz¹³. Urzekła go rozległa panorama Tatr, „piękny, przykuwający widok”. Innego dnia odwiedził Czerwoną Przełęcz (rejon Sarniej Skały) – tam, w altanie znalazł „świeży bilet jakiegoś Niemca z sentencją, że szczęścia nie ma dla pokornych, że szczęściem tylko walka i tylko walczącym dane, w walce i za walkę. (Taki sens, dosłownie nie pamiętam)”. Tuż przed wyjazdem odbył Gawliński ostatnią w owym sezonie wycieczkę, bo „pogodny, piękny dzień, góry dalekie jasne”. Jej szlak biegł z Kuźnic, do Czarnego Stawu Gąsienicowego (gdzie spotkał się z „Bern”¹⁴) na Zawrat, do schroniska nad Wielkim Stawem w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, i dalej prowadził do Morskiego Oka, gdzie autor Dziennika zjawił się pod wieczór i zanotował: „obraz już mocno roztopiony w mroku wieczornym. Chłód i bezświatłość jakaś zaziemska, przenikliwie poważna”. Zamierzał powrócić do Zakopanego góralską furką, szukał zatem właścicieli pojazdów:

¹³ Właścicielem tego domu był Krauz? Krauze? – osoba ustosunkowana, zamożna, mecenas kultury.

¹⁴ Być może był to ks. dr Jan Bernacki z Tarnowa lub Feliks Bernatowicz z Podola.

zaszedłem do Burego¹⁵. Obiecał ich sprowadzić, czekałem na werandzie.... Targi z góralami pianymi. Innego zmówiłem, inny mię wiozł, na szczęście mniej piany. Ale i ten pił po drodze, konia gnał, wyzyskać mię chciał jak najwięcej.

Po powrocie nie zaznał odpoczynku. Zapisał w Dzienniku – „przepędziłem męczącą noc bezsennością na łóżku bez pościeli i przykrycia, w ubraniu”.

W dniu wyjazdu z Zakopanego było

chmurno, deszcz, na górach śnieg. Smutny, dojmująco bolesny wyjazd. Tęsknota, żal, szary, beznadziejny, miejski, powszedni dzień. A jam człowiek świąteczny. Jam dusza czująca. Takim już przyszedłem na świat.

POBYT W ZAKOPANEM 7 VIII 1909 – 17 IX 1909

„Rokiem przykrego życia w Krakowie wyczerpany” i pamiętny doświadczeń z krótszych pobytów w latach ubiegłych, kiedy letnie miesiące bywają deszczowe, przybył Gawliński pod Giewont tym razem na nieco dłużej, na 42 dni, których ostatnie zwykle bliskie są już pogodniejszej górskiej jesieni. Zanotował: „Dom na Bystrem, okno na Wschód. Isze piętro. Koi zbolałość moją cisza. Jak ptak w powietrzu, tak się pogrążam w niej”. Następnego dnia zbudziło go „przejasne rzeźwe światło, jak eter sam. I przyszła upału gorączka, jakby wojna słońca z wodą, chcąca i w powietrzu być morzem”. Ponowne połowiczne uwolnienie od taksy klimatycznej było wiadomością krzepiącą. Kontemplację pejzażu zakłóciło zderzenie z cywilizacją podczas powrotu do domu przez Koziniec – tam „trąbki rozpedzonych automobilów. Jakaś gorączka ruchu. Czy można posiadać cokolwiek, rzucając się w przestrzeń takim pędem?”. Odwiedził jaz pod Nosalem –

ustronie to istna świątynia. Pełne, potężne, zwycięskie światło południa. Diamentowym eterem słonecznym wszystko przeniknione. W głębi długiej, stopniami się wznoszącej, gociek, żywej, ze smreków strzelistych zbudowanej nawy, piętrzy się w szaro-błękitnej, jakby kadzidlanej mgłę, w liczne cypelki: w smukłe pinakle zdobny, Kasprowy Wirch, wielki ołtarz świątyni. Na ramionach mu białe, powzdymane obłoki przysiadły, powyżej czysty błękit się sklepi. Środkiem głównej smrekowej nawy, po licznych wydłużonych stopniach, pieśni dziwne bełkocąc, potok srebrnolity zbiega, gdzieniegdzie, wśród głązów, smugami światła z słońca wysanego, jarząc się... Zjawił się skądś ptaszek mały, szary, z białawym podbrzuszem, i nieustannie na nóżkach swych uginając się, pracowicie z kamienia na kamień skacze, i jakieś owady łowi... Czasem w bystrej, rwącej wodzie cały łebek z lubością zanurza. Podjadłszy snadź dobrze i wody się z ptasią manierą napiwszy, stanął na kamieniu w niszy przez wystający, urwisty brzeg potoku utworzonej i tu, napuszywszy się nieco, kontemplacyjnie, jakby mnie naśladowując, zapatrzył się w wodę.

Innym razem oddał się obserwacji nadciągającej nawałnicy:

¹⁵ Chodzi tu o Jana Burego, właściciela małego, prywatnego, nielegalnie wzniesionego schroniska na morenie Morskiego Oka. Istniało ono do 1930 r.

Popołudniu na Koziańcu przyglądałem się długo rozwojowi majestatycznej burzy. Od Północy od zachodu i od Południa szły olbrzymie masy chmur do szturmu na dolinę Zakopanego, bronioną z jednej strony Gubałówką, z drugiej murem Tatr. Widziałem, jak się obręcz nawały ścieśniała coraz bardziej, jak się mroczne kolumny przybliżały coraz natarczywiej, jak brzuchami swymi sunęły po karkach wzgórz i gór, ścierając je w jeden tuman szary.

Bywało też, że odbywał spotkania ze swymi sąsiadami (zapewne ze swej zakopiańskiej kwatery), spotkał się też z Sag:¹⁶ na długą rozmowę o Tatrach. W tym czasie przyjechał do Jerzego brat Adam, zaś Jerzy odwiedził na Pardałowce Bo:¹⁷ Z bratem podejmował wycieczki do bliższych dolin.

Wypowiadał się też na piśmie o roli rysunku i fotografii – bliskich mu w utrwalaniu tatrzańskich epizodów:

Fotografia w pewnej mierze zastępuje, w pewnej przewyższa nawet rysunek; powszechną mową uzupełniającą być winna, każdy winien być fotografem, albowiem fotografia jest mową, a wszakże każdy chce mówić, każdy czuje, że mowa mu potrzebna, że mu potrzebny wyraz, umiejętność i sztuka wyrazu... rysunek i fotografia mowa jest plastyczna względem indywidualności, i rola jej tam się rozpoczyna, gdzie się kończy służba i użytek mowy słownej.



Jerzy Gawliński Fot. N.N., 9 V 1909 r.

Korzystał z przewodnika po Tatrach autorstwa Walerego Eljasza, wędrował po Goryczkowych Czubach, gdzie pod wieczór „góry się w welony stroją na jakąś uroczystość nocną... Zachód słońca skromny, bez złota; wszystką świetność pochłoneły chmury zazdrosne”. Schodzili do Kuźnic przez las na Kalatówki: „zastraszył nas tylko góral. Gdzieś w krzakach ukryty, przedziwnie udawszy parsknięcie i miauczenie dzikiego kota”. Kilka dni później ulewa i wieczorne odwiedziny Szymb:¹⁸ z którym rozmawiał o Stefanie i Lutosł.¹⁹ Odwiedziła go też Ad.²⁰, z którą wybrał się na Nosal, do Doliny Olczyńskiej i na Cyrhlę. Kolejnego dnia pojawił się u niego Gieb:²¹

¹⁶ Osoba niezidentyfikowana.

¹⁷ Zapewne Bronisław Bobkiewicz z Krakowa, który zatrzymał się w Zakopanem w willi „Jasna”.

¹⁸ Przypuszczalnie Wincenty Szymborski (ojciec Wisławy, noblistki), aktywny w sprawach Zakopanego, lub też Piotr Szymborski z Krakowa, który w Zakopanem zatrzymał się w Hotelu „Stamary”.

¹⁹ Chodzi tu o Stefana Kuśmierczyka (wcześniej wymienionego) i Wincentego Lutosławskiego.

²⁰ Mowa o urodziwej, zainteresowanej bliższą znajomością z Jerzym, Aldonie Adlerówniej, pochodząca z zamożnej, kulturalnej żydowskiej rodziny z Krakowa.

²¹ Zapewne August Giebułtowski z Buska, przebywający w Zakopanem przy ul. Kościeliskiej 41.

Czuł się bardzo samotny, bez najbliższej swej połowy, co wyraźnie sformułował w bardzo osobistym wyznaniu:

jak dziwnym zdarzeniem jest spotkanie należących do się. Myślę o tym, bo tęsknota za owym kimś, co by mi niczym ani na moment nie był obcy, bezustannie mię teraz dręczy. Całą istotą pragnę tego spotkania, choć wiem, że się nie spotkamy, choć nawet wątpię, czy żyje gdzie we wszechświecie, czy na ziemi, czy kędykolwiek w niezmiernościach Bytu istota, której bym w Prawdzie rzec mógł: ty jesteś ja, ja jestem ty, umiłowanie moje, jak Bóg wieczne, jak Bóg jedyne.

Dobra pogoda zachęciła Jerzego do odbycia wspólnie z bratem Adamem ambitnej wycieczki na Zamarłą Turnię. Szli od Zmarzłego Stawu przez Zawrat, Zmarzłą Przełęcz, na Zamarłą weszli drogą Boldireffa²² – na jej wierzchołku znaleźli „w rozbitej butelce mało biletów [wizytowych – przyp. JS]”. Podczas zejścia bacznie obserwował z góry stawy:

Jakieś dziwne uczucie we mnie budzi Staw Zmarzły, magnetyzuje mię z lekka, jest w nim czar. Każdy staw tatrzański inaczej gra na mnie, każdy osobistą ma harmonię. Szyba Cz. Stawu gładka była nieskazitelnie i nieruchoma, jakby tchnąć bała się woda by nie zmącić obrazu, który jak sen rozsunął się po jej obliczu.

Schodzili w mroku. A nad stawem „przed schroniskiem latarnia, na słupku przytwierdzona, mocuje się bez wiary z ogromem tatrzańskiej nocy”.

Pod koniec sierpnia otrzymał od matki wiadomość, że przyjedzie ona z Krakowa. Pisał – „Mama przyjechała. W drodze z dworca przychwyciła nas burza gwałtowna i ulewa. Krótkotrwałość tej radości bardzo mię bolała”. Kolejnego dnia wypogodziło się, popołudniu z niespodziewanie przybyłymi Jank. i Silb.²³ wybrał się na Kalatówki i zanotował: „Choć to ludzie życzliwi niedostrojność zatruwała obcowanie”. Nadeszła „biało niebieska, jasna noc księżycowa. Księżycą światłem z domu wyciągnięty, długo chodziłem drogą ku Jaszczurówce. Górale nie śpią. Tu i ówdzie gęśle i śpiewy. Jakież czar w księżycowej nocy tatrzańskiej”. Innego dnia wycieczka z matką i Adamem do Strążysk, tam Jerzy notował:

Fotografuje Adam malowniczy wodospadzik blisko wynijścia drogi z dol. Białego ku Strążyskom. Z regularnych płyt zbudowany, pięknie wyrzeźbionych w lejki i rynienki. Wody tu skąpo, ale w nadobne rozcieki się dzieli.

W Zakopanem obserwował dzieci:

jakże ochraniane, jak przezorną, unізoną, niemal bałwochwalczą otoczone pieczołowitością, jak się bawią swobodnie, przyjaźnie, bezpiecznie i jak wszystko na usługi jest królestwa ich zabawy: a w lat kilka, dziećmi być nie przestawszy, w milionowe gromady spędzone, zabijając

²² Włodzimierz Boldireff (1883-1970) – inżynier, wybitny taternik (od 1903 r. członek Sekcji Turystycznej TT), przyjaciel Mieczysława Karłowicza i towarzysz w jego wyprawach, autor wielu nowych dróg wspinaczkowych w Tatrach.

²³ Przypuszczalnie Jankiewicz? i Edward Silberg z Krakowa.

się będą; a nikt ku ich ochronie nie stanie, ani to państwo, ani ci ojcowie ani te matki czule. Opieką otoczony Wojny żer, póki nie podrośnie, póki nie nabierze sił ku morderstwu: póki nie nabierze ciała ilości przepisanej, Wojnie przydatnej już.

Wypada dodać, jakże straszliwym profetycznym potwierdzeniem powyższego stały się pełne milionowych ofiar lata bliższej już, bo wybuchłej za niespełna pięć lat, I wojny światowej. Kolejny pogodny dzień i wspólna z Adamem wycieczka do ulubionego Czarnego Stawu Gąsienicowego. Jerzy pisał:

Miałem zamiar wynaleźć sobie jakie zaciszne miejsce naprzeciw Kościelca i tu, patrząc na staw i turnie, swobodnie położyć do wieczora w kosodrzewinie. Ale, niespodzianie przystąpiła do mnie z powitaniem Okoł:²⁴ gdym stał przed schroniskiem i już od zamiaru swojego odstąpić musiałem. Zaprosiłem ją na wspólną przechadzkę na Granaty. Do szczytu nie doszliśmy, było już po 3ciej, gdyśmy wyruszyli, a towarzyska nasza szła zbyt powoli. Ze 120 m poniżej szczytu popasaliśmy i od miejsca tego rozpoczęliśmy odwrót. Po wyjściu ze skał skróciliśmy sobie drogę, zsunąwszy się nad staw po piargu. Ciemno było, gdyśmy doszli do schroniska. Towarzyszka nasza, choć nie nawykła do chodzenia po piargach i skałach, znosiła trudy i upadki nawet, bez szemrania.

W Zakopane nadal zwracał uwagę na zjawiska na niebie:

Piękny był zachód słońca: góry jak ze stali; z całego łańcucha jedna Osobita, najbliższa słońca, zda się żarem jego rozpalona do białości: wszelką materialność straciła, eteryczna się stała, wskroś świecąca. Wiele już pięknych zachodów widziałem w Zakopanem, ale tak niezwyklego oświetlenia nie widziałem jeszcze.

Snuł też szersze rozważania na temat miejsca jednostki w świecie zdominowanym przez rozwijającą się produkcję przemysłową i chęć zysku fabrykantów – następuje „rozdział rodzaju ludzkiego na przedmiot i podmiot... przemiana życia w miliardy rzeczy zbytecznych... przetoż coraz mniej życia, coraz mniej ducha, coraz mniej serca: wszystko pożera maszyna”.



Adam Gawliński
Fot. Visite Portrait, 1915 r.

²⁴ Prawdopodobnie Maria Okołowicz, przyjaciółka matki Gawlińskiego.

Znów pogoda – spotkał w ogrodzie, zapewne przy „Korniłowiczowce” (gdzie mieszkał), Bałtrusz.²⁵, z którym rozmawiał o Litwie. W tym domu oglądał

zbiory etnogr., podhalańskie Szym:²⁶ wystawione w dużej izbie pod moim pokojem. Obrazy stare, na szkle, dzbanki, także łyżniki, spinki, kaganki, broń, ciupagi, kobzy²⁷, fujary, stoły, stołki, skrzynia z 17 w. itd. Schodzą się górale. Piękne i wybitne postaci. Jestem z nimi na podwieczorku. Szym: gra biegle na kobzie. Dziwny, podniecający ma dźwięk, a wtór harmonijny melodii jest durowy i molowy razem, co całości jakiś surowy i starodawny koloryt nadaje... przyglądałem się tańcom góralskim. Zwinne, zgrabne, pewne, elastyczne ruchy. Ładne, smukłe góralki, Tańce do północy.

Nazajutrz dowiedział się od Korniłowicza o wypadku,

jakiego doznało 4ch turystów w Buczynowych turniach²⁸. Na pomoc im wyruszyło pogotowie ratunkowe²⁹. Wszyscy 4j liną związani byli, wszyscy spadli. Znany mi Goetel między nimi.

W Zakopanem zwrócił uwagę Jerzego

turkot kół. Dorożka. W niej biało ubrana dziewczyna. Z ciekawością patrzyła na mnie. Zdaje mi się, że ładna; nie widziałem, bom spojrział przelotnie. Czegom żałował zaraz, bo jedno spojrzenie jakże ważne człowiekowi być może... A spotkanie może być bezpowrotne... Zapamiętałem tylko duże oczy. Niechybnie się łudzę. Ale upatruję zawsze tej twarzy. Wiem której. Nie widziałem jej w tym życiu. Było mi smutno, ale zaziemsko już. Ten przypadek nic nie znaczący zepsuł mi nastrój tak pięknie rozkwitły.

Pogoda jak zwykle zachęcała do obserwacji nieba – Jerzy zapisywał:

Przez cały dzień wiatr halny wespół ze słońcem cuda czynił na niebie obłoczne. Gdy wracał z Jaszczurówki roztaczały się przed oczyma moimi obrazy tak skończenie piękne, tak przedziwnie zharmonizowane, że sam się cały zamieniał w nie same; uczucie je mogłem tylko milczącym patrzaniem.

Dalej pisał:

Piękno jest niezniszczalną, wsobną własnością Bytu i wszelki układ części harmonią być musi... ziemia sama przez się ciągle piękna jest i sama przez się, aczkolwiek się zmienia,

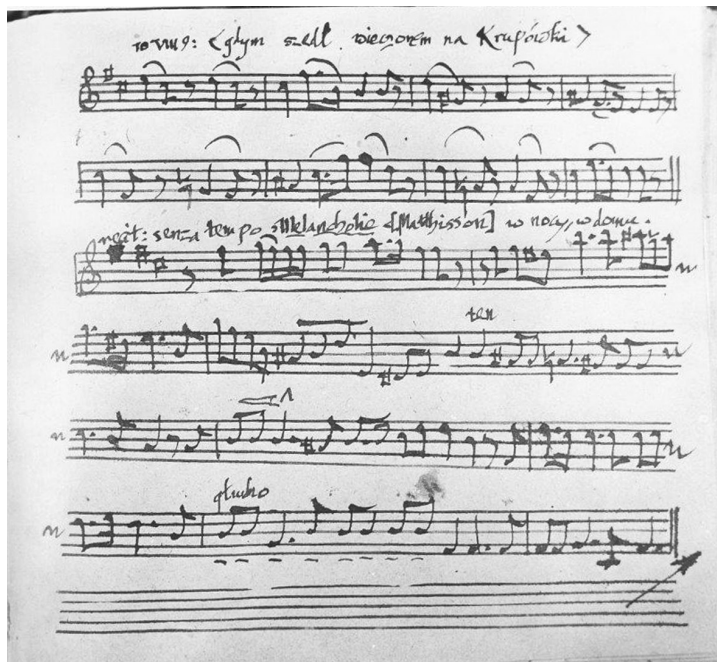
²⁵ Andrzej Bałtruszajtis z Krakowa. W Zakopanem zatrzymał się na Bystrem 2 – w „Korniłowiczowce”.

²⁶ Stefan Szymański (???? -1942), lekarz ftyzjatra, gromadził od 1905 r. zbiory podhalańskiej sztuki ludowej i okazy etnograficzne. W 1919 r. przeniósł je do zakupionej zabytkowej chaty, którą nazwał „Tea” (od imion swej matki Teodozji Anny).

²⁷ Instrument ten, często błędnie nazywany kobzą, to dudy, górale nazywają je kożą.

²⁸ Byli to członkowie taternickiego Klubu Kilimandżaro; w wypadku uczestniczyli: Ferdynand Goetel, Władysław Jenkner, Gustaw Jenkner i Ryszard Maluszka (poniósł śmierć).

²⁹ Przyszłe Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe (zarejestrowane 29 października tegoż roku), którego nieformalna struktura istniała już wcześniej.



Zapis nutowy w Dzienniku z 10 VIII 1909 r.

piękna nie traci. Dopiero człowiek, wprowadzając w układ części powierzchni ziemi zmiany, żywiolom nie-wsobne, obce ich istocie, niszczycielem piękna ziemi się staje.

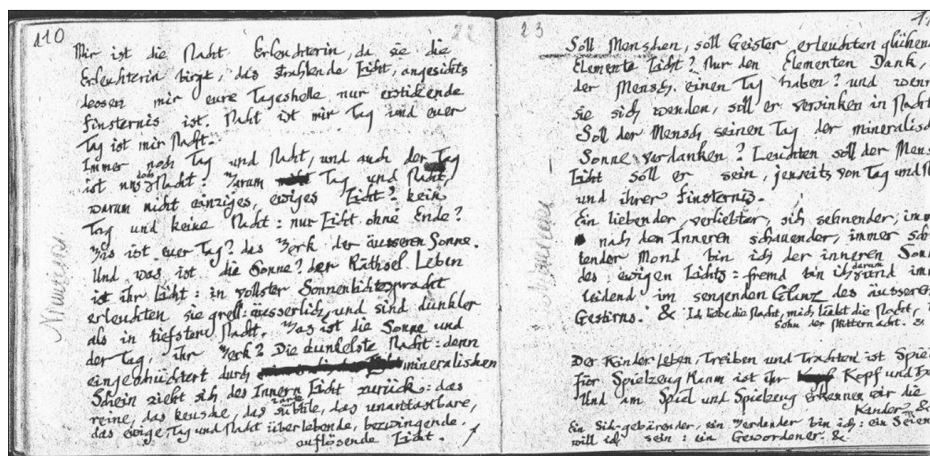
Dzień pochmurny, Gawliński wybrał się do Maur:³⁰ – ponieważ go nie zastał, obszedł swym zwyczajem Zakopane, zatrzymując się na dłużej w ogrodzie Towarzystwa Tatrzańskiego. Dnia następnego był z towarzystwem w Dolinie Kościeliskiej i odwiedził sławny wąwóz – „Gotycki jar trafnie Krakowem nazwany... Jakże dobrze w tym skalnym Krakowie tatrzańskim, jakżeż źle w murowanym”. Później zmierzał do Stawu Smreczyńskiego i pisał:

witam go po 6cio letnim niewidzeniu. Cały las rozplywa się w zielonawej poświacie.... Grzańskie, wodą przesiąknięte, bujnym mchem zarosłe młaki szerokim pierścieniem okoliły staw. Cichy, gładki, smutny, czarny, lśniący. Ciężkie wody jego spokojnie, zda się wiekuiście pozwalają żyć odbiciu turni, i lasów, i łysych kosówek, które go w okrąg obstąpiły.

Nadszedł dzień wyjazdu – żegnała Jerzego „złotopromienna pogoda. Wszystko jakby już wniebowzięte. Zazdroszczę tym, którzy dziś na szczytach eter pić będą i światło”. A on żegnał umiłowane góry:

O Taty, domie mój na ziemi, jakoż mi żyć od was z dala? O Boże, powróć mię w dom mój rychło. Chwała Bogu na wysokości a Tatrom na ziemi”. Pakowanie w gorączce. Serdecznie

³⁰ Osoba niezidentyfikowana.



Fragment Dziennika w jęz. niemieckim z 11 VIII 1909 r.

pożegnanie z Korn [iłowiczem – przyp. JS]. i Szym [ańskim – przyp. JS], odjazd na dworzec... z domu powracam zawsze na obczyznę i wygnanie... Patrząc w rozświetlone oblicze Giewontu, stem kół unoszony, w bezsilnym żalu dopuszczam wzrastać rozłączającej nas przestrzeni. Patrzyłem w Tatry, dopóki się w jedno nie spoiły z mrokiem, dopóki jako jedyny po nich ślad nie pozostał na niebie wieczornym, unoszący się nad nimi, szeroko rozciągnięty, daleki wał ciemnych chmur. Już tylko wspomnienie, ale żywe na zawsze, miłością żywe.

POBYT W ZAKOPANEM 5 IX 1910: <PONIEDZIAŁEK> – 19 X 1910: <ŚRODA>

Pobyt Gawlińskiego w Tatrach, w owym roku trwał, w porównaniu z poprzednimi przyjazdami, najdłużej, bo 45 dni, co świadczy o coraz silniejszym „zakotwiczeniu się” w nich Jerzego. Wyjazd spod Wawelu był jednak trudny:

Miałem zamiar pozostać w Krakowie. Nawet na godzinę przed wyjazdem myślałem jeszcze o wyrzeczeniu się wyjazdu. Znękany byłem wyjeżdżając do ostatnich granic, do zupełnej apaty. Wszelki niedostatek... W wagonie zastała, Adl-nę [Aldonę Adlerównę – przyp. JS]. Nieźle mi w jej towarzystwie przeminęła podróż

– tu można dodać uzasadnione przypuszczenie, że jej przyjazd w tym samym co Jerzego czasie do Zakopanego nie był przypadkowy, co się zresztą później okazało. Pisał w *Dzienniku* dalej: „Zajechałem do Górala”³¹. Życzliwe przyjęcie. Następnego dnia notował:

Po obiedzie z Góralem szukamy mieszkania. Doradził obejrzeć na Kasprusiach u znajomego gazdy. (Józef Kaspruś). Obejrzałem. Przywoicie. Widok na Giewont cały... Wprowadziłem się. Ponieważ jedyna domu mieszkanka wzięła wychodząc klucz ze sobą, wejść musiałem

³¹ Góral to Józef Oppenheim (1887–1946) – narciarz, taternik, ratownik TOPR, socjalista, wieloletni przyjaciel Gawlińskiego.

przy oglądaniu mieszkania przez okno, co wspomnienia godne jako spełnienie snu, jaki miałem na miesiąc co najmniej przed wyjazdem.

Spotykał się też z Adlerówną, bądź to u niej, bądź w wspólnych wycieczkach. Jest już jesienią – zapisywał: „niektóre buki zaczynają żółknąć, niektóre już nawet czerwienieją. Barw się zaczyna orgia przedśmiertna w reglach”. Gdy niebawem nadszedł zmierzch, Jerzy napisze:

Cały wszechświat miliardami iskier zajął nad Tatrami. Takich nocy magicznych niema w dolinach. Miliardy niezmiernych słońc, niepojęcie olbrzymich brył wiszą nad nami. Lekko jak pył ognisty. Piany góral ochryple, wrzaskliwie śpiewa: co mu do gwiazd?



Aldona Adlerówna

Fot. Zakład Franciszka Kryjaka, 14 III 1912 r.

Nadal spotykał się z Adlerówną, odwiedzał również, choć jak pisał – przypadkiem (bo z zasady nie bywał w zakopiańskich lokalach) – werandę restauracji „Morskie Oko” i tak przedstawiał spędzony tam czas:

Tłum. Muzyka. Gorąco. Gwar. Dym. Nie swojsko mi tu. Z trzema kobietami siedziałem do północy. Jedna z nich ma duże czarne oczy, najpiękniejsze, jakie widziałem. Ale z kobiet żadna nie ma mocy nade mną prócz tej, która moim urojeniem: sobowtór mój, najdokładniej mi znany, ideał, czy urojenie moje staje między mną a wszystkimi kobietami i broni mię przed wszystkimi: dozwala mi obojętnym być względem wszystkich.

Być może nastrój Jerzego nieco poprawiła odebrana na poczcie od matki przesyłka z dwiema butelkami tokajskiego wina od Mańka³². Wielką natomiast jego radością było

piękno tej cudnej doliny zakopiańskiej, te domy góralskie, te pola, te siana i owsy na ostrewkach, ci górale koszący, dźwięk ostrzonych kos, najmilszy mojemu uchu głos tu o ówdzie w polu odzywającej się góralskiej gwary, góralskiej intonacji i te jedyne na świecie Tatry moje.

Adlerówna nie rezygnowała z odwiedzin u Jerzego, lecz spotkania, a w zasadzie Jerzy, nie spełniały jej oczekiwań. On jest był tego świadom – pisał:

³² Maniek – Marian Jüttner, lekarz, wtenczas w Budapeszcie, kuzyn Jerzego (syn siostry matki, Henryki).



Adela Landau. Fot. N.N.

Wyszliśmy razem. Ale nie było kontaktu. Mieliśmy dojść do sanatorium [Dłuskich – przyp. JS], lecz już na Skibówce zawróciliśmy, bo towarzyszkę moją chwyciło jakieś historyczno-tęskliwe rozdrażnienie, atak rozżalenia wzbudzonego samotnością: tym brakiem, który nas wszystkich dręczy. Rozmaicie próbowałem zaradzić, ale nadaremnie. Bo na tęsknotę tylko jeden lek... Dla serca nie ma na ziemi leków ani lekarzy. Brak miłości jest choroba nieuleczalna...

Podczas kolejnych odwiedzin u Adlerówny spotkał Gawliński przewodnika Staszka Roja i Goław.³³ Tego pierwszego nakreślił Jerzy charakterystyczny portret:

Ciekawy typ ów Roj: przewodnik kobiecy. Amator i znawca kobiet na swój sposób, a przy tym szyderca. A nawet burzący się przeciw urokowi kobiecości samiec. Poufały i lubieżny i pozwalający sobie wiele w nabytym doświadczeniach przekonaniu, że kobieta lubi znosić bardzo wiele

przeciw tzw. wstydu, że chętnie poddaje się obrazie tego wstydu! Zachowanie się Roja dało mi poznać jego i kobiety, z którymi od 24 lat chodzi w góry! Jego pewność siebie w tym zachowaniu się dowodzi, że doświadczenia jego pozwalają mu na niezawodzące uogólnienia psychologiczne!

Podczas bytności w czytelni Gawliński spotkał Ok:³⁴ wyrzucającą mu, że jej jeszcze nie odwiedził. W tym także czasie wymieniał korespondencję z A.L.³⁵ i zanotował: „Chce wyjechać do Paryża! Bez środków, bez języka, na oślep. Zaraz list wysłałem najmocniej odradzający”. W mglisty i deszczowy dzień odwiedził Jerzy z Adlerówną zakopiańską czytelnię. Tam pobieżnie oddał się lekturze drugiego odcinek *Świtów*, powieści autorstwa Zygmunta Kisielewskiego, który właśnie kończył nad nią pracę (książkowe wydanie ukazało się w 1911 r.). Tak ocenił utwór swego przyjaciela:

Znaczny postęp w wysłowieniu, w obrazowaniu, w ujęciu.... Walka dwu kobiet, dwu miłości sprzecznych w mężczyźnie. Dawna święta, twórcza, nowa chutna, niszcząca, nietrwała. Rozdroże. Ma nastąpić rozstrzygnięcie. A razem owa miłość dzika, zawistna, mordercza weszła w okres finalny... Bardzo dobrze i nawet bogato pisane. Tylko w rozmowach, mających wprowadzić ruch rewolucyjny już słabość, brak charakterystyki istotnej. Zdaje się, że dialog to słaba strona Zygmunta, tzn. że dramaturgiem nie jest albo jeszcze nie jest.

³³ Osoba niezidentyfikowana.

³⁴ Przypuszczalnie Maria Okolska – studentka pracująca w laboratorium dra Bujwida w Krakowie, ale może też wymieniona w przypisie 24. Maria Okołowicz.

³⁵ Chodzi tu o Adelę Landau, żydowskiego pochodzenia z Krakowa, zgłębiającą Talmud i kabałę malarzkę-amatorkę, późniejszą towarzyszkę życia Gawlińskiego.

W międzyczasie odwiedził Oppenheima i dowiedział się, że pogładowi Roja na kobiety przeczą jednak wyjątki: przed kilku latami zaskarżyły go jakieś turystki, obrażone jego zachowaniem się na wycieczce; za karę odebrano mu nawet przewodnictwo”.

Wrócił jednak do zgłębiania tekstów literackich i metafizycznych, gdy w domu odnalazł dostarczone pisma z tekstami Kisielewskiego (I odcinek jego powieści) i z artykułem Nalep.³⁶ o *Nietocie*. Jerzy zapisał swe krytyczne o jego tekście uwagi:

pisze o *Nietocie*, ale istoty nie zna, nie rozumie, nie przeczuwa nawet! A główna treść *Nietoty* i główna moc wzywana i opiewana to samsara i cuda jej tutejsze i tamtejsze! Grób Polski pusty. Objawia też autor zrozumiale, wyraźnie i niedwuznacznie, kim jest... Czuje Nalep: głębokość *Nietoty*, ale zmysł jego zawarty więc i te głębiny. Rewelatorem *Nietoty* nie jest i to, co pisze o niej, to tylko usiłowanie niewtajemniczonego, a nie wiedza adepta. Ci tylko rozumieją *Nietotę*, którzy wiedzą, kto jest autor: którzy jednej z nim sfery i wiedzy!

Nadal smuci Jerzego samotne życie, jego bardzo osobiste w tej kwestii wyznanie odnajdujemy w *Dzienniku*:

Ty, któraś moja, któraś moja jedynie i jedyna moja, któraś samotności mojej źródło i cel i treść, istota i świadomość: Ty, której nieobecność jest świadomością samotności mojej i formą, która ciebie nieobecną obecną dziwnym знaniem tęskliwie czekającym czyni we mnie: żono moja, duszo moja, której czekają zawsze opuszczone przez Cię i twój kształt mające, puste przestrzenie ducha mojego we mnie: żono moja, duszo moja, pełni moja, gdzie jesteś?.

W następnych dniach wybrał się samotnie z Kuźnic na Kopę Magury (wtedy pisano: Magóry). Zapisał: „Szedłem żlebem, gdzie dawniej były kopalnie żelaza. Ledwie ślad po nich pozostał. Wszystkie wejścia zawałone. Nie byłem tu od r. 1902 albo 3. Znaczne zmiany poczyniło osunięcie się stoku w żlebie”. Powrócił wieczorem:

Piękny, ale jakże sztuczny, jakby przez przesadnego malarza wykoncypowany zachód słońca. Barwy świetne, błyszczące, ale dekoracyjnie patetyczne, metalicznie zimne, nie ujmujące, niewyraźne. Turnerowskie barwy! W głównym ognisku zachodu stał Giewont i grupa Cz. [erwonych – przyp. JS] Wirchów: wszystko to było ciemno fioletowe na tle promieniście od niewidzialnego słońca daleko w niebie rozbiegających się smug: róż, żółć, pomarańcz, seledyn, grynszpan.

Nadszedł dzień odjazdu Aldony – „Odprowadziłem Adl: na kolej... Przykrość sprawił mi wyjazd Adl:, choć mało przystawaliśmy do siebie. Uprzytomnił mi całą niedolę naszą, wiekuiłą i trwającą samotność, niezliczone rozstania, wiekuiście rozłąki!”.

Odbywał też Gawliński spacer z Okolską po Zakopanem: „Niebo gwiaździste. Rozmowa przez niejaki czas metafizyczna”. Po powrocie do domu konkludował: „Jak olbrzymim wiedzy systemem jest człowiek: niezliczone tysiące dzieł z niego czerpią a on wciąż niewyczerpany”.

³⁶ Tadeusz Jerzy Nalepiński (1885-1918) – poeta, nowelista, dramaturg, krytyk literacki.



Józef Oppenheim i owczarek „Baca”. Fot. N.N.

Nadeszła „Złotem, ciepłem światłem rozpromieniona pogoda” – wykorzystał ją Jerzy, by z Okolską i Oppenheimem wybrać się z Doliny Kościeliskiej na grzbiet Ornaku, „owej w górnictwie polskim starodawnym głośniejszej góry”³⁷. Z jego niezmiernie długiego ramienia roztoczyła się przed wędrowcami szeroka panorama:

Dokoła trawiaste wirchy Zach. Tatr. Cz. Wirchy, Tomanowski Szczyt, Kamienista, Bystra, Błyszcz, Starorobociański. Na wschód od nich Świnnica i niektóre grupy Tatr Wysokich. Widok piękny, nowy dla mnie, pociągający.

Zeszli w Starą Robotę [Dolinę Starorobociańską – przyp. JS], spotykając po drodze ślady dawnej kopalni. Jerzy zaznaczył, że schodzili „z niejakim trudem, gdyż towarzyszkę trzeba było prowadzić za rękę. Obawa przed przestąpieniem nie dozwalała jej iść samej”. Kończąc wycieczkę, konkludował: „Miły to był dzień, ukazał mi oryginalne piękno Zach. Tatr... mówiliśmy o życiu kulturalnym i dzikiem. Dla mnie szafas w Tatrach miłszy, niż wszystkie miasta tej ziemi”.

Następnego dnia otrzymał od Zygmunta Kisielewskiego kartę

z wieścią, że wreszcie widział się z Mic:³⁸ Najlepsze przyjęcie. Podobają mi się te drobnostki moje, które przedłożyć mógł Zigm: Twierdzi, że powinien wydawać, że druk może mi dać możliwość życia. Ucieszyła mnie kartka Zygmunta. Ale, czy mi się ten z Mic: zawiązany stosunek przyda na co? Czy z jego pomocą mógłbym się dobić niezależności?

Kończył się pierwszy tydzień października. Jerzy, ponownie w kompanii Okolskiej i Oppenheima, wybrał się z Kuźnic do Czarnego Stawu Gąsienicowego. Po drodze zaczyna się śnieg. Schronisko, a właściwie schron na stawem – opustoszałe. Autor *Dziennika* pisze:

Rozgaszczamy się w schronisku, rozpalamy ogień w kuchennym piecu. Paliwa dużo... Siedzimy przy ogniu, podsycamy go i zatapiajemy się w absolutnie swobodnym spokoju: pierwszych ludzi wolność błoga! Postanawiamy nocować w schronisku... Dwie ławy z dwu stron pieca; wzdłuż ściany ustawione przez nas łóżko daje nam oparcie. Sianem z łóżka wyciągniętym wyścieliliśmy ławki. Niebawem przestały niebiesko świecić liczne szpary szafasu, obiegła

³⁷ Na zboczach Ornaku dobywano w XVI w. rudę srebra.

³⁸ Tadeusz Miciński (1873–1918), autor *Nietoty*.

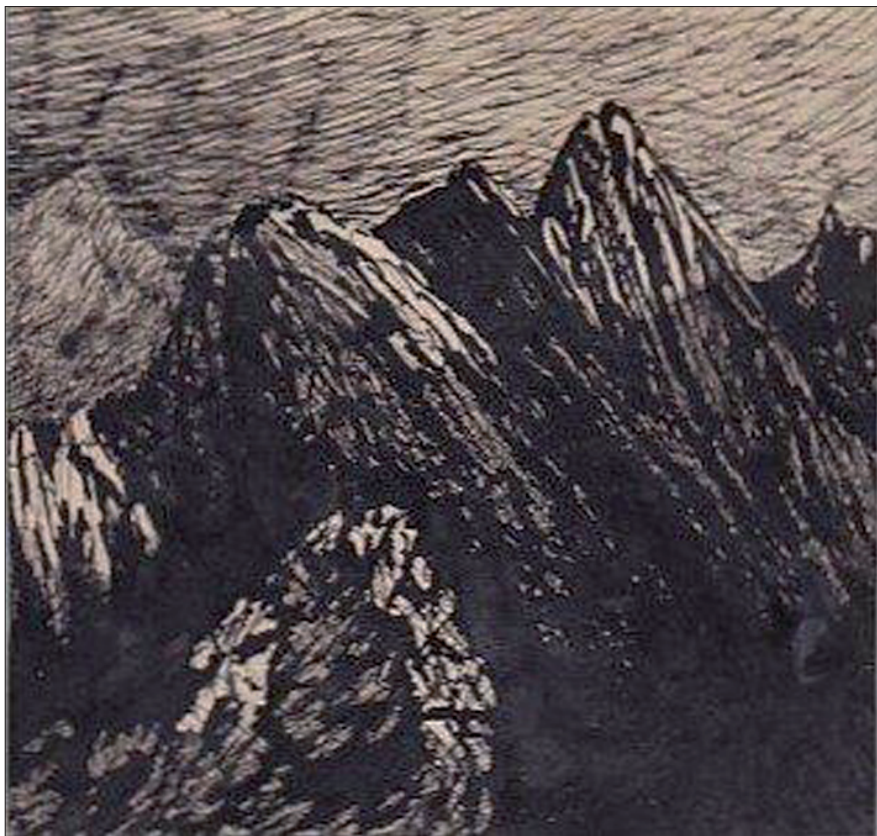
nas noc... Od czasu do czasu wychodziliśmy na werandę, by popatrzeć na staw. Po 10tej rozpoczęliśmy nocowanie. Ale niepodobna było spać w żadnej z niewygodnych pozycji, jakich wieleśmy wypróbowali... Gdy ogień przygasał, zaraz odmuchiwać nas poczynał ziąb... Trzeba było nieustannie ogień odżywiać... Wyzieraliśmy na staw... I znów imitacja snu... Gdy znowu szpary schroniska fosforyzować zaczęły, żal mi się zrobiło tej nocy: przywiązałem się do niej!

Po kilku dniach odpoczynku Gawliński odnotował w swym Dzienniku tragiczne miejscowe zdarzenie, jakim był 12 października 1910 r. pożar eleganckiego, drewnianego pensjonatu „Skoczyska”³⁹, położonego w dolnej części Zakopanego. Przywołajmy tu w całości pełną dramaturgii i ekspresji relację Gawlińskiego jako naocznego świadka tej pożogi:

O 1/2 do 11tej [w nocy – J.S.], właśnie gdym spożywał chleb swój wieczorny, zwróciły uwagę moją głosy i rozmowy niezwykle. Dosłyszałem słowa mówione jakby o ogniu. Wyszedłem do drugiego pokoju i spojrzałem w okno: jakiś budynek w ogniu przy Kościeliskiej ulicy. Rozpatrzyłem się lepiej: Skoczyska. Nowo dobudowane skrzydło właśnie płonęło. Ubrałem się i wyszedłem. Mnóstwo górali przed domem, w stronę ognia patrzących. Pomarańczowy skręt płomienny rwie się w czarne, gwiaździste niebo. Blask pada daleko, całe pole przede mną widne. Zewsząd nadbiegają ludzie, twarze jaśnieją z daleka, silne refleksy na postaciach. Czuję ciepło, gorąco, wreszcie żar. Spotkałem się z Góralem [Józefem Oppenheimem – J.S.] i z jego znajomym, Wigilewem⁴⁰. Przez mokre łąki podeszliśmy do płonącej budowli. Trzask, syk, szum, łakome mlaskanie; kłęby dymu nadziane milionami iskier wznoszą się szybko i wysoko, pędzone lekkimi podmuchami wiatru halnego. Na głowy pada z nich popiół, przypominający Pompeje! Gdzieniegdzie płonące strzępy, niby ptaki ogniste. Przeszliśmy na ulicę Kościeliską. Widzów dość dużo, grupami stojących. Na kilometr co najmniej, widno dokoła jak we dnie. Ale dziwny to, pomarańczowy dzień: wielki kontrast między nim a obejmującą nocą. Szybko szerzył się pożar. Już cały budynek w ogniu: węgły obrastają płomieniami, błyskawicznie wijącymi się lianami, z pomiędzy belek wysuwają się niezliczone języki ognia, niecierpliwie, drgające, dziko żarłoczne, wściekłe. Całe płachty płomieni wysuwają się ze szpar, z okien buchają przewrotnie, w niebo rzucające się ogniospady. Dach przetrawiony zapada się, jedna za drugą powoli zanurzające się w gęstwą płomieni rozżarzone krokwie. Cały dom jedno olbrzymie ognisko, płomień osiąga swą największą wysokość: jak potwór żre głośno, na nic nie dbając, ofiara cała już w jego przejrzystej, żarnej gardzieli! O pomocy strażackiej cóż rzec? Cieniutkie a Nieliczne wężyki wodne giną z rezygnacją w łonie rozszalałym wszechmocnego znicza. Więcej ich oblewa okoliczne domostwa. Górale z konewkami i wiadrami na dachach swych

³⁹ Pensjonat „Skoczyska” był własnością Izy Kronhelmowej. Został wybudowany w 1893 r. przy ul. Kościeliskiej wedle projektu byli znanych architektów: Zygmunta Dobrowolskiego i Tadeusza Stryjeńskiego. Ten luksusowo wyposażony obiekt był miejscem spotkań zakopiańskiej elity kulturalnej, koncertów i występów teatralnych. W 1902 r. gościła w nim Helena Modrzejewska.

⁴⁰ Borys Wigilew (1883-1924) – rosyjski rewolucjonista, emigrant polityczny, fotograf, geolog, meteorolog. Przebywała w Zakopanem, w latach 1911-1919 był kierownikiem tamtejszej stacji meteorologicznej.



Tatrzańskie szczyty, Jerzy Gawliński, tusz, 8 XII 1911 r.

domów. Góralki zawodzą i żałośnie od przechodzących wzywają ratunku. Szczytowa ściana domu który najbliżej ognia, nieustannie zalewana jest wodą z hydrantu. Musieliśmy się cofnąć na plac tenisowy przed Skoczyska, a wreszcie na pole poza nim, tak żar stał się nieznośnym. Na placu tym i na polu nieco sprzętów, wydartych ogniowi, część drobna wobec pozostawionej na żer. Runął fasady szczyt jeden, wkrótce drugi. Wałą się ściany. Na chwilę płomienne wiry jeszcze wyżej się wznoszą, iskier olbrzymie wybuchy rozsadzają dymowe opony i rwą się poza nie, złocisty deszcz gęsty sypie się jak z wulkanu: ale niebawem już się unieść musiał hardy płomień, gdy zabrakło ścian, z których pod niebo wyrastał. O północy z wielkiego gmachu pozostały zgliszcza. Do domu wróciłem o Iszej. Kominy silnie murowane, obalono już po moim odejściu. Służba i goście w willi mieszkający, potracili wszystkie swe rzeczy. Groźny był pożar. Widok przejmujący. Dzięki temu, iż wiatr się uciszył, ocalały okoliczne budynki, a może cała ulica Kościeliska, a może całe Zakopane!

Następnego dnia otrzymał Gawliński od Kisielewskiego niosący nadzieję list „z relacją z odwiedzin u Mic:[ińskiego – przyp. JS]. M: zachęca do drukowania, obiecuje przyjęcie u polskich i niemieckich wydawców. Czy będzie co z tego?”. Z biegiem czasu okaże się jednak, że nie...

Nazajutrz, po obiedzie, odwiedza Oppenheima, z którym prowadzi światopoglądową dysputę:

Na pozór z Góralem, a w rzeczywistości z materializmem socjalistycznym, który jego Koranem, Talmudem, religią, A i Ω wiedzy i wiary! Nieopisana ciasnota, bezdusność, zaciekłość, zaślepiłość. Nie pojmuje, że socjalizm można głosić każdemu i że jest on sprawą każdego, jako sprawiedliwość, więc jako etyka w ogóle.

Naszły Jerzego smutne myśli:

Dumam, marzę, trapię się myślą o powrocie do Krakowa. Dlaczego pozbawion treści życia ziemskiego, duszy życia ziemskiego: żony swojej? ... Dlaczego wydziedziczony, wyklęty, przeklęty, bezzenny, bezdomny? Nieprawdopodobnym wydaje mi się mój wyjazd rychły już z Zakopanego! Jużem się zróść z pokoikiem swoim maleńkim.

Do wyjazdu pozostało jeszcze Jerzemu zaledwie kilka dni. Kontynuuje lekcje skrzypiec z bratankiem gazdy, u którego mieszka na Krzeptówkach; reguluje też należność za mieszkanie i mleko. O zmroku obserwuje niebo:

Wszędzie pięknie, choć mglisto. Przestrzeni, piękna i powietrza do syta Widoków kalejdoskopowa niezliczoność. Jak kochanek w umiłowanej, tak ja coraz nowe piękności odkrywam w zakopiańskiej dolinie i coraz bardziej rozkochany w niej jestem. Jak ją opuścić? Jak przetrwać rozstanie? Jak żyć w rozłączeniu? Jak się obejść bez niej?!

Jeszcze jedno spotkanie w czytelni, gdzie poznaje bibliotekarza K.⁴¹ Jeszcze jedna nocna wyprawa w Tatry, którą odbywa z Oppenheimem dzień przed wyjazdem. Oto fragment jej malowniczego opisu w *Dzienniku*:

Astralny dzień na ziemi, a ziemia we śnie. Odstrasżająco stromi się biała, na turnie liczne rozpadająca się grań Giewontowego grzbietu. Odprawiłem obrządek, na wszystkie ziemie posłałem z błogosławieństwem krzyż. Wyznałem Chrystusa, uczciłem tę moją skalistą ziemię. Modły słałem ze szczytu. Niepostrzeżenie minęły 3 kwadransy. Choć tu cieplej było, niż w dolinie, towarzyszył mi zziąbł. Proszę o łaskę powrotu do Pana modłów wznosząc, schodzić zacząłem z Giewontu 3/4 na 2gą. Jakżem rad z tej wycieczki nocnej! Bosko odmieniony świat, cudów niewysłowionych pełen, widzieć dane mi było! Na połowie drogi z przełęczy do źródła w Piekło, zniknął nam księżyc za granią. Diamentowo prześwietlił nikoną, krzak kosówki na grani. W cieniu, którym idziemy, pełno pobrzasku, pełno rozproszonej światłości. Coraz silniejsze kontrasty między światłem a cieniem, cienie coraz dłuższe, światło coraz jaskrawsze. W kotlinie rozmawiamy z wymowną skałą. Każde słowo dwa razy nam wyraźnie powtarza. Światło na hali oślepiające, niebieskie. Wszędzie pełno lśnienia i połysków. Szałas obrócony na schronisko zalany jakby sztucznym, teatralnym światłem, mocna fosforescencja na dachu, na ścianach, na ganku, na poręczach, na stołach i ławach. W szałasie przy rynience znowu popas. Dłuższy i przy ognisku. Odchodząc zapaliliśmy pochodnię, by przy jej blasku przejść

⁴¹ Zapewne Józef Koperny.

ciemny las. Księżyc już za górami, światło jego wciąż jednak jeszcze na hali: ale od wschodu zaczynają już pierwsze fale światła dziennego nadpływać. Dziwne wytwarza się połączenie, podniecające jak rozweselający gaz! Szron zgęstniał jeszcze, nadaje żdźbłom wszelakim elastyczność sprężyn. Grzęzną nogi w białym wykwicie a nie zostawiają śladów. W lesie mrok. Pochodnia dobre daje usługi. Mówimy o dziwnym odgłosie, który kręgami nas kilkakrotnie otoczył w Piekło: jakby łopot skrzydeł niewidzialnych i o dziwnym stukaniu tuż za nami, jakby niewidzialnej ciupagi. Gdyśmy wyszli z lasu, wschód barwił już rozpoczął niebo. Wszędzie białe, wszędzie szron i lód. Na jasnym niebie gwiazdy jeszcze gdzieniegdzie blade, niknące.

Jeszcze ostatnie towarzyskie spotkania, m.in. z Krusz⁴²: także rozmowy o prowadzeniu pamiętnika. Pisał Jerzy:

Twierdziłem, że to przedsięwzięcie pożyteczne dla każdego człowieka. Broniełem go. Ale nie przyszedł mi na myśl ten argument; jeśli się choć jeden wybitniejszy moment dnia piśmem upamiętni, ma się w tym jakby zasuszony kwiat róży jerychońskiej: dość ten fragment ożywić usilnym, uważnym, dokładnym przypomnieniem, a rozkwitnie się wnet w odtwór całego dnia, do którego należy!

W dniu wyjazdu spotkanie z Niedziel⁴³ – „Wszelkimi siłami stara się, by mógł pozostać w Zakopanem: Zgórałił się, tylko góralami żyje. Skończony rolnik, szuka u Zamoy⁴⁴ praktyki leśniczej”.

Nadeszła wreszcie chwila wyjazdu – Jerzy tak ją opisał:

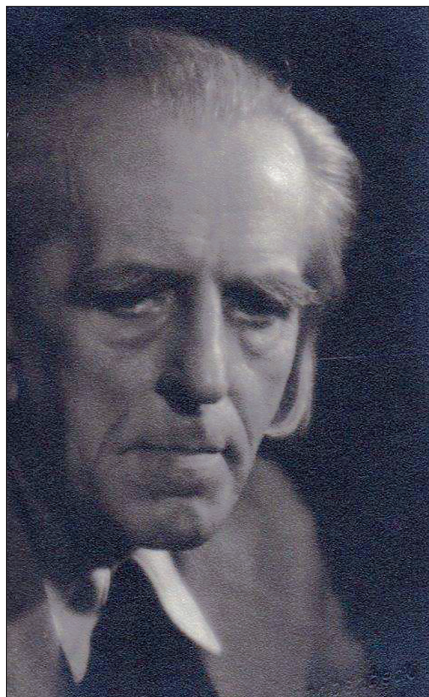
Zajechał wózek. Do widzenia domowi tu mojemu mówiąc i w sercu możliwość powrotu prosząc, wychodzę. Żegna mię uczeń mój, góral i ojciec jego... Na kolej szybko. Góry we mgle wciąż. Mam gorączkę, ogień w uszach i w twarzy. Uczucia skazańca czekającego na kaźń. Mroczno, ponuro, góry zupełnie zakryte. Nalega Góral, bym się starał powrócić przez wykonanie jego projektu. Po bratersku w ciągu całego pobytu był mi życzliwy i czynny. Ruszyły koła w północną stronę. Ale sercem, myślą i wolą jam w Tatrach na zawsze! Prowadź mię i przyprowadź Bóg!

To szczere, głębokie życzenie, a w zasadzie kończące *Dziennik* słowa modlitwy skierowane do Stwórcy, spełniło się. W 1912 r. (datę tę w zyciorysie Gawlińskiego zaznaczono) przywiódł On tam Jerzego na stałe. Z lektury *Dziennika* wiemy, że Tatry, owo niezwykle i jedyne w swej postaci geograficzno-krajobrazowej zjawisko, urzekły go, ale też zapisy na jego kartach przekonują, że piękno i majestat tych gór uosabiało Gawlińskiemu absolut i stanowiło symbol jak najszerzej pojmowanej oraz odczuwanej bezgranicznej wolności. Ona to, odnaleziona właśnie w Tatrach, czyniła je faktycznie jedyną jego ojczyzną istotną, „wyższego rzędu”

⁴²Najprawdopodobniej Helena Kruszewska, członkini zarządu Towarzystwa Biblioteki Publicznej w Zakopanem.

⁴³Niedzielski – osoba niezidentyfikowana; być może to warszawski muzyk i kompozytor, właściciel willi „Szopenówka” w Zakopanem.

⁴⁴Hrabia Władysław Zamoyski, właściciel dóbr zakopiańskich, fundator Zakładów Kórnickich.



Jerzy Gawliński. Fot. Henryk Schabenbeck,
Zakopane, 1939 r. lub wcześniej

– bo duchową, kontrastującą ze światem, którego z zasadniczych powodów nie akceptował, nie czuł się „obywatelem” i w którym na co dzień musiał przebywać. Zapisy Dziennika to znak czasu, ale też i drogowskaz, jak można iść ku wyżynom – z których zawsze do Najwyższego bliżej.

* * *

Dziennik Jerzego Gawlińskiego jest ważnym dokumentem tamtego czasu i ze wszech miar wart jest, tak dla walorów faktograficznych, zapisu w młodopolskiej literackiej stylistyce, jak wreszcie postaci samego autora, przedstawienia w postaci oddzielnej publikacji o szerszym zasięgu.

Próby takie podejmowałem, opierając się na udostępnionym mi przez Zofię Fedorowiczową, opiekunkę spuścizny piarskiej Jerzego Gawlińskiego, oryginał Dziennika wraz ze sporządzonymi przez nią jego odpisami⁴⁵. Przygotowanie oferty wydawniczej wymagało przepisania tekstu,

co było zadaniem niełatwym nie tylko ze względu na utrudnioną z racji charakteru pisma czytelność rękopisu, ale przede wszystkim z powodu używania przez autora, o czym już wspominałem, w jakimś sensie własnego zapisu liter alfabetu. Jego odczytanie stało się możliwe jedynie dzięki udzieleniu mi przez opiekunkę tej spuścizny wskazówek, jak autograf należy odczytywać oraz informacji o znaczeniu poszczególnych znaków literowych używanych przez autora. Dokonałem też próby

⁴⁵ Zofia Fedorowiczowa, opiekunka spuścizny piarskiego Gawlińskiego sporządziła dwa odpisy *Dziennika* – odręczny oraz w postaci maszynopisu (w zbiorach JS). Kilkakrotnie wspominała, że otrzymała od Jerzego Gawlińskiego upoważnienie do przepisywania jego tekstów, także *Dziennika*, w sposób, jak to określała, „udoskonalający”. Jak się okazało, często z tego przyzwolenia korzystała, nie tylko ingerując w oryginalną interpunkcję, ale i stylistykę, także zastępując poszczególne słowa, zwłaszcza niektóre wywodzące się z młodopolskiej poetyki piarstwa Gawlińskiego, innymi – według swego uznania, nawet skracając czy wycinając całe passusy, żeby przenieść je w inne miejsce *Dziennika*, niekiedy pod inną datą, niż umieścił je Gawliński, wreszcie dopisując całe zdania lub niewielkie fragmenty własnego tekstu. Należy dodać, że także w autografie Gawlińskiego znalazły się dokonane przez nią wtórne podkreślenia, dopiski i niezbyt konsekwentna wtórna paginacja. Powyższe przedstawiam bez komentarza i odpowiedzi na pytanie, czy uprawnione było korzystanie w ogóle, a zwłaszcza w taki właśnie sposób, z przyzwolenia autora *Dziennika*. W efekcie *Dziennik* w tych odpisach ma jakby drugiego autora, pomocniczego – Zofię Fedorowiczową, co mogłem stwierdzić, zestawiając owe odpisy z autografem Gawlińskiego.

dekamuflażu ukrytych w tekście pod skrótami nazwisk czy pseudonimami osób, z którymi stykał się Gawliński. W ten sposób sporządziłem kolejny dokładny, oddający praktycznie wszystkie słowa rękopisu, odpis liczący 143 strony znormalizowanego maszynopisu. Ofertę wydawniczą wraz z dokonany odpisem *Dziennika* złożyłem jesienią 1986 r. w Wydawnictwie Literackim w Krakowie, sugerując opublikowanie go w jego „Serii Tatrzańskiej”. Mimo pomyślnej odpowiedzi do wydania *Dziennika* nie doszło. Wtedy opiekunka pism Gawlińskiego zwróciła się z prośbą o zwrot oryginału *Dziennika*, co też uczyniłem, wykonawszy przedtem za jej zgodą dokładną kopię kserograficzną całego jego tekstu. Niestety, los oryginału *Dziennika* po śmierci Zofii Fedorowiczowej w 2002 r. nie jest mi znany. Wiem, że został przekazany przez nią w ostatnich latach życia osobie postronnej i zapewne opuścił Zakopane. Trzeba wspomnieć, że znajdująca się pod opieką Zofii Fedorowiczowej w zasadzie cała spuścizna pisarska po Jerzym Gawlińskim, także jego korespondencja do niej, została po jej śmierci wywieziona z Zakopanego, być może wraz z *Dziennikiem*, w nieznane do dziś miejsce.

Jan Skłodowski